



Mija czas przebierańców



Mija czas przebierańców. Po burzliwym, choć krótkim karnawale zapadamy w czterdziestodniową ciszę. Udajemy się na spacer po własnej duszy. Wprost remanent. Kiedyś, nie tak zupełnie dawno, w czasie postu zapadała cisza w sensie całkiem dosłownym. Żadnych zabaw, hucznych obchodów, uroczystości. Jakoś ludziom nie wypadalo.

Dzisiaj jest inaczej. Dzisiaj czas biegnie szybciej pomiędzy jedną kartką z kalendarza, a drugą. Wielki post nie kończy rozpoczętych zabaw. Ale może tak już musi być. Bo pewnie w końcu nie idzie tylko o hałas, albo ciszę w dyskotecce. Chodzi o to, żeby dać sobie szansę napisania wiersza własnego serca. Może ulotnego i prostego, ale pełnego blasku i jaśnienia. Wiersza dla siebie i dla najbliższych; dla wszystkich, którzy zechcą go przeczytać. Ale najpierw piszemy ten wiersz Boga, dla Tego, który dał nam serce, wrażliwość i wolną rękę, tak do twórczości, jak

i do palenia książek.

Jest w poście głęboki sens odmiany — zdejmowania masek i gaszenia świateł. Mija czas przebierańców. Artysta wraca do domu. Pije wieczorną herbatę, całuje najbliższych na dobranoc i porządkuje zaległe rachunki. Staje się jednym z nas. Zanim położy się do łóżka wykona jeszcze zaległy telefon do przyjaciela i sprawdzi gaz w kuchni. Wreszcie nadchodzi sen. Stajemy się sobą w prawdzie i w kłamstwie.

Czas wielkiego postu daje nam szansę na dobry sen i na dobre przebudzenie. Czas wielkiego postu jest czasem czystego lustra, w którym bez obawy możemy zobaczyć własną twarz. Nie odwracajmy głowy.

Mirosław Orzechowski

**Szanowni Państwo,
Mieszkańcy i Goście gminy Zgierz!**

Kiedy 22 czerwca 1995 roku, Rada Gminy przyjęła jednogłośnie uchwałę o rozpoczęciu prac nad budową Strategii dla Gminy Zgierz, wszyscy z nadzieją i zapałem spojrzeliśmy w przyszłość. Tamtego dnia bowiem, decyzja Pań i Panów Radnych otworzyła nowy rozdział w dziejach naszej gminy. Tamtego dnia podjęta została decyzja, że o sprawach najważniejszych dla rozwoju miejsca, w którym wszyscy żyjemy oraz o przyszłości Mieszkańców naszej gminy, decydować będą sami zainteresowani - ludzie, którzy w różny sposób z Ziemią Zgierską związali swoją terażniejszość i zamierzają trwać tutaj w przyszłości.

Strategia dla Gminy Zgierz wchodzi obecnie w fazę bezpośredniego zaangażowania obywatelskiego. Ponieważ istotą Strategii jest jej uspołecznienie, konieczna jest bezpośrednia wymiana myśli, kontakt, który będzie stanowił cenne uzupełnienie dotychczasowych prac. Jest to działanie niezbędne z wielu powodów. Różne są poglądy

na to, jakie problemy trapią Mieszkańców gminy Zgierz. Różne są też zdania o tym, które z problemów występujących w naszej gminie powinny być rozwiązane w pierwszej kolejności.

Proponujemy Państwu do wypełnienia ankietę, której wyniki, być może, zbliżą nas do odpowiedzi na którekolwiek z zarysowanych wyżej wątpliwości. Państwa udział w budowie dokumentu strategicznego dla gminy Zgierz staje się, w jego fazie finalnej, niezbędny. Proponowana przez nas ankietę jest tego udziału zasadniczym elementem.

Gorąco zachęcam do refleksji nad stanem naszej gminy i do czynnego udziału w pracy na rzecz Strategii. Z góry dziękuję za udzielone odpowiedzi.

Efekt naszej wspólnej pracy, będzie owocował polepszeniem jakości życia Mieszkańców oraz rozwojem gminy Zgierz.

**Henryk Tomczak
wójt**

XXVII Sesja Rady Gminy Zgierz — z ciężkim sercem

Radni podjęli decyzję

31 stycznia br., w Szkole Podstawowej w Dąbrówce Wielkiej, odbyła się XXVII Sesja Rady Gminy Zgierz. Głównym punktem porządku było podjęcie przez radnych uchwały w sprawie zamiaru i przyczyn likwidacji Szkoły Podstawowej w Śladkowie Górnym.

— W szkole, niespełna 33 procent uczniów stanowią dzieci z gminy Zgierz — mówił wójt, Henryk Tomczak. — Pozostałe 67 proc. uczniów, to dzieci z gminy Piątek. Przez dwa lata zabiegaliśmy o kompromisowe rozwiązanie problemu finansowania szkoły i nigdy nie zdarzyło się, żeby jakiegokolwiek spotkanie w tej sprawie odbyło się z inicjatywy samorządu gminy Piątek.

Sprawa ciągnęła się bez końca. Mimo długich i wyczerpujących rozmów trwających w ciągu całego 1996 roku, nie udało się uzyskać żadnego porozumienia, a Gmina Piątek, która powinna dofinansować szkołę w ubiegłym roku kwotą 500 mln starych zł. przekazała jedynie sumę 160 mln.

Obecnie w Śladkowie uczy się 57 dzieci, z czego 38 przyjeżdża z sąsiedniej gminy Piątek. Planowane na bieżący rok koszty utrzymania szkoły sięgają 2.167.130.000 starych zł. Subwen-

cja oświatowa przewidziana z budżetu państwa dla tej placówki wynosi jedynie 1.149.400.000 starych zł. Pozostała część tej sumy powinna być, zdaniem Zarządu Gminy Zgierz, pokryta proporcjonalnie do liczby dzieci, przez oba samorządy. Ponieważ koszt nauki jednego ucznia sięga w tej szkole przeszło 38 mln. starych zł., w związku z tym, nakłady na utrzymanie dzieci z Gminy Piątek w br. wyniosą około 678.480.000 starych zł. Niestety, nikt w gminie Piątek nie przejmuje się losem szkoły i dzieci, a prowadzone od ponad 2 lat rozmowy z władzami samorządowymi Gminy Piątek nie przyniosły żadnego rezultatu.

Ponieważ ustawa wymaga, aby rada gminy wyraziła gotowość likwidacji szkoły na 6 miesięcy przed zakończeniem roku szkolnego, Rada Gminy Zgierz podjęła taką uchwałę 31 stycznia 1997 roku.

— Długo zwlekaliśmy z tą decyzją

— powiedział H. Tomczak. — Do szkoły w Śladkowie chodzi w tej chwili 19 dzieci z gminy Zgierz. Jeżeli dla 19 dzieci z naszej gminy mamy wydać ponad 1 mld starych zł, to by znaczyło, że w ciągu miesiąca wydalibyśmy 5 mln starych zł na jedno dziecko. Taka sytuacja byłaby marnotrawieniem publicznych pieniędzy. Jest to tym bardziej ważne, że obecnie prowadzona jest rozbudowa szkoły w Giecznie. Po zakończeniu prac, jeśli będzie taka potrzeba, przyjmujemy do tej szkoły dzieci z tereny gminy Piątek.



L. Gieraga: W Śladkowie uczy się 57 dzieci, z tego 38 z gminy Piątek.

Tego samego dnia obradowała Rada Gminy Piątek. Jak się dowiedzieliśmy, radni z Piątku nie byli zainteresowani finansowaniem szkoły w Śladkowie. Postanowili, że przeniosą „swoje” dzieci do szkoły w Czernikowie (gm. Piątek).

Mirosław Orzechowski

Ankieta, gmina i my

Pracujemy nad strategią już ponad rok. Był to czas wnikliwej oceny poszczególnych dziedzin naszego życia. Z większą łatwością udawało nam się wykazywać słabości i zagrożenia, jakie tkwią w życiu gminy Zgierz, niż to, co stanowi siłę i możliwości dla nas wszystkich. Zdajemy sobie sprawę z tego, że strategia działania, raz opracowana, nie jest czymś na zawsze stałym i niezmiennym. Może się przecież okazać, że w naszej gminie zaistnieją nowe warunki życia mieszkańców, bądź zajdą dotychczas nie znane procesy gospodarcze; możemy też popełnić błędy i tak czy inaczej, zaistnieje konieczność skorygowania naszej wizji przyszłości. Z tych właśnie powodów nasz dokument musi podlegać zmianom; żyć zgodnie ze zmianami rzeczywistości i oczekiwań mieszkańców, dla których ją tworzymy.

Sam pomysł opracowania Strategii przez Radę Strategii, skupiającą ludzi z terenu gminy i tych, których sercom bliska jest gmina Zgierz, dawał dużą szansę na to, że dokument nie będzie oderwany od życia, a tym samym, daje szansę realizacji tego programu w naszej rzeczywistości.

Nasze przekonanie o słuszności obranej drogi i metody dochodzenia do wniosków umacnia się szczególnie wtedy, gdy nasze obserwacje potwierdzają ludzie z Jedlicz, Jasionki, Wypychowa, Besiekierza Rudnego, Łągownik, czy Dąbrówki. A konsultacje są niezbędne, bo program dla mieszkańców nie może powstać bez zbiorowej świadomości, że „sami go zbudujemy, bo jest nam potrzebny”. I tak się dzieje w przypadku Strategii dla Gminy

Zgierz, dokumentu, który powstaje przy udziale grup, środowisk, czy wreszcie, pojedynczych mieszkańców naszej gminy.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że wszyscy nie mogą robić wszystkiego. Wiadomo jednak, że w demokratycznych społecznościach wszyscy mogą i chcą się wypowiedzieć niemal na każdy ważny temat, temat ważny dla wsi, dla sołectwa i dla całej gminy wreszcie. Są na to sprawdzone i skuteczne sposoby. Na obecnym etapie uważamy za zasadne włączenie możliwie szerokiej reprezentacji naszej społeczności w prace nad Strategią. Temu celowi posłużyć ma ankieta, którą zakładamy do gazety.

Chcemy usłyszeć Państwa opinię, jakie problemy w gminie Zgierz uważamy za najpilniejsze do rozwiązania, a co, w opinii mieszkańców, widziane jest jako silna strona naszego zbiorowego życia. Jakie zmiany powinny nastąpić konieczne, a co warte jest rozbudowy i umocnienia?

Zdajemy sobie sprawę z tego, że każda z osób udzielających odpowiedzi przedstawi własną, subiektywną opinię, opinię z jednej strony wolną od skrupowania myśleniem „budżetowym”, z drugiej strony nie opartą na wiedzy o trwających obecnie w gminie Zgierz tendencjach. Sądzymy, że w ten sposób uda nam się odpowiedzieć na pytanie: co jest dzisiaj dla naszej gminy najważniejsze? Czy mieszkańcy postrzegają problemy Ziemi Zgierskiej tak samo, jak widzą je twórcy Strategii dla Gminy Zgierz? Wreszcie, być może, ankieta da odpowiedź na pytanie chyba

najbardziej zasadnicze: czy jesteśmy społecznością ludzi aktywnych, chcących robić coś dla siebie i dla swojej gminy, czy może raczej jesteśmy grupą ludzi zajętych borykaniem się z codziennością.

Analiza ankiety da duży materiał poznawczy. Być może uświadomi nam — mieszkańcom i urzędnikom, że jest sens komunikowania się i rozwiązywania problemów gminy, również tą drogą, że anonimowa ankieta jest dobrym sposobem na szczere opowiedzenie władzy o problemach swoich i swojej wsi. Może właśnie podobna ankieta stanie się szansą na swoistą „rozmowę” zagonionych swoimi sprawami ludzi? Wspólnie, w jednym czasie odpowiemy na tak samo zadane pytanie; czyż to nie jest pasjonujące?

Z tego to powodu bardzo zależy nam na włączeniu się wszystkich w tę ankietową akcję. Tylko w ten sposób wspólnie pokierujemy procesem przemian w gminie Zgierz. Zbiorowa aktywność mieszkańców jest ważna do tego stopnia, że aby nie pominąć nikogo, zaplanowaliśmy „zaangażować” do pracy przy budowie Strategii, dzieci z gminy Zgierz. Liczymy na to, że ich wrażliwość i wyobraźnia, przyniosą plastyczną wizję przyszłości gminy. W szkołach zorganizowane zostaną konkursy plastyczne pod wspólnym hasłem:

**„GMINA W JAKIEJ CHCIAŁBYM
MIESZKAĆ”.**

Zapraszamy do udziału!

Małgorzata Markowska

Czekamy do 10 marca 1997 roku.

Jak poradzić sobie z ankietą?

Pytania są proste. Sformułowane w taki sposób, żeby odpowiedzi nikomu nie sprawiły trudności. Na dwóch

odrębnych stronicach zadaliśmy Państwu pytania i pozostawiliśmy miejsce na odpowiedź.

Po wypełnieniu, ankietę proszę zwracać do sekretariatów szkół, lub sołtysów. Ankieta jest anonimowa i wystarczy ją tylko złożyć w podanym wcześniej miejscu.

Prosimy o zwrot ankiet do 10 marca br. włącznie.

Małgorzata Markowska

Charakter i sposoby działania masonerii podobne są do sposobów działania szowinistów żydowskiej mniejszości narodowej.

„Wielki Wschód” — contra zwykły zachód ...

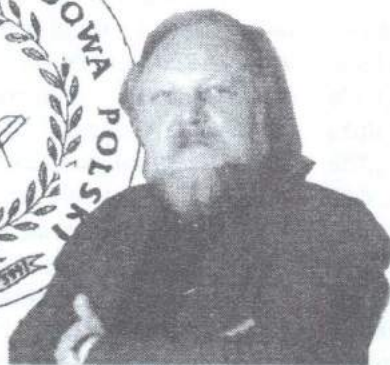
Kiedy przed pięcioma czy sześcioma laty pisałem po raz pierwszy na łamach „Najwyższego Czasu” o masonerii, pewien młody dziennikarz z „Gazety Wyborczej” zarzucił mi, że jestem parafianin i mitoman, bo — jak twierdził — masoneria po prostu nie istnieje. Miał to być wymysł „polskich dewotów” i „polskiego ciemnogrodu”. Nie wiem, czy był niedouczony, jak wielu nadętych „intelektualistów” z tej formacji, czy też taka wówczas obowiązywała dyrektywa w „GW”. Raczej to drugie, bo istnieniu masonerii zaprzeczały i stare repy z kręgów Unii Wolności, co to z niejednego już pieca chleb jadły (więc niewykluczone, że sami do masonerii należący lub zabiegający o tę „kielnię” — do budowania „nowego świata”, i o ten „fartuszek” — w który za tę usługę można zgarniać szmal...).

Niedawno prasa poinformowała o wizycie w Polsce wiceszefa francuskiej loży masońskiej Wielki Wschód; tenże „zastępca” poinformował, że już wkrótce filia Wielkiego

Wschodu („obediencja”) założona zostanie i w Polsce. No, powiedzmy, że „zostanie założona”, że jeszcze jej nie ma... Bo przecież już jest.

Czym jest masoneria? czymś pośrednim między sytuacją, tajną partią polityczną, a grupą interesu. Z sytuacji mają to, że mason masona popiera tylko dlatego, że jest masonem. Z partii politycznej mają pewną ideologię, którą można by nazwać „oświeconym socjalizmem”: masy mają żyć w socjalizmie, ale masonerii, — czynnikowi „oświeconemu” — wolno żyć w większych luksusach, niechby i na szczęśliwej wyspie kapitalizmu. Jest i coś z grupy interesu: jako, że nie wszyscy

masoni mogą żyć z kapitału (zwłaszcza własnego), trzeba naciskać, by masoni zajmowali intratne i dobrze płatne posady w administracji państwowej (im więcej biurokracji, tym lepiej) i organizacjach międzynarodowych. Nie trudno zauważyć, że charakter i sposoby działania masonerii podobne są do sposobów działania szowinistów żydowskiej mniejszości narodowej.



Wielki Sekretarz Wielkiej Loży Narodowej Polski,
prof. Tadeusz Cegielski

Przed wojną masoneria była w Polsce prawnie zakazana, jako organizacja, która utajniała przed władzami członkostwo. Niedawno w Wielkiej Brytanii władze usunęły ze stanowisk kilkunastu sędziów, gdyż służby specjalne odkryły, że należeli do masonerii, i że ta przynależność miała wpływ na treść ferowanych wyroków.

Miejmy nadzieję, że zanim w Polsce ukonstytuuje się formalnie „obediencja” masońska Wielkiego Wschodu, odtajniona zostanie do niej przynależność. A jeśli nie, trzeba będzie ją ścierać, gdyż i obecne prawo polskie zakazuje działalności organizacji tajnych. Zwracam uwagę, że kryterium tajności

jest z punktu widzenia prawa spełnione także wówczas, gdy utajniona jest choćby przynależność, nie tylko sama organizacja.

Na konferencji prasowej jeden z polskich miłośników „kielni fartuszka”, towarzyszący francuskiemu „wice—mistrzowi”, na zadane wprost pytanie przez dziennikarza: „Czy należy pan do masonerii?” — wykrętnie odparł: „U nas się mówi — jestem uważany przez innych braci za masona”...

No, jeśli każdy z polskich masonów odpowiadał będzie w ten sposób, to nie pozostanie nic innego, jak ustalić skład osobowy polskiej masonerii poprzez czynności operacyjne UOP... Byle z takimi samymi konsekwencjami, jak na przykład w Anglii. Wehódząc do Europy, integrując się z Unią Europejską i jej światłym ustawodawstwem (z masonami, czy bez) powinniśmy dbać o najwyższe standardy prawne: standard prawny angielski nie wydaje mi się najgorszy, a na pewno lepszy od standardu francuskiego...

Poza tym: wszystko można traktować z przymrużeniem oka, za wyjątkiem tych kilku spraw, których właśnie tak traktować nie wolno. Praworządność wydaje mi się warta... — no, nie tyle „Wielkiego Wschodu”, ile zwykłego zachodu. Nawet nie tego zakłętęgo w formułę „zjednoczonej Europy” (zresztą i przez masonów „budowanej”), ale tego spontanicznego, tradycyjnego, ot, angielskiego właśnie. Bo coś warta tradycja, którą trzeba aż „budować” kielnią, cyrklem i czym tam jeszcze... — wobec tradycji, która trwa i bez takich specjalnych ekscesów „budowlanych”?...

Marian Miszałski

Na Ziemi Zgierskiej zostały tylko ślady podków

Donoszę z radością, że duch zabawy w narodzie nie zaginął. Mimo, że przez pół wieku odzierano nas z wszelkiej tradycji, tegoroczny karnawał przypominał starym Polakom, że czasem warto potaćzyć na balu mazura, poloneza i oberka przy akompaniamencie prawdziwej orkiestry wojskowej, a nie tylko w mechanicznej dyskotecie. Ja właśnie uczestniczyłem w takim autentycznie ułańskim balu w łódzkim Klubie Garnizonowym. Było jak przed wojną, do północy młodzież oficerska obowiązkowo emablowała star... panie w średnim wieku, a starsi panowie zwawe panienki. Po godzinie zero nastąpił już naturalny dobór wieku partnerów.

A w ogóle bez patosu, którego na codzień raczej się wystrzegam, tym razem się nie obejdzę, o czym z góry uprzedzam. Bal bowiem był połączony z promocją książki Jerzego Urbankiewicza — LEGENDA JAZDY POLSKIEJ. Zaczął się od przekazania Autorowi pozdrowień i gratulacji od Szefa Sztabu, generała Wileckiego, a skończył autografami majora Jerzego U., po które stali nie tylko podporucznicy i cywile, ale także liczni generałowie, obecni na tym uroczystym wieczorze ułańskim.

Oczywiście na parkiecie brylowali z istic kawalerskim impetem młodzi jeźdźcy z Poznania w galowych szaserach z podwójnymi lampasami, w błyszczących sztybletach ze skuwkami, dowodząc naocześnie, iż rzeczywiście „nie masz pana nad ułana”, a „za mundurem panny sznurem”. No cóż, polska jazda zawsze wyróżniała się dużą ruchliwością w boju i odrębnymi obyczajami pułkowymi, stylem bycia, barwą mundurów, a nawet oddzielnymi marszami, piosenkami (żurawiejki), a przede wszystkim fasonem, od wagą i honorem. Natomiast w czasie pokoju korpus oficerski obowiązywały nienaganne maniery, tudzież prezencja oraz przede wszystkim rycerski stosunek do kobiet, których nie unikali, a wprost przeciwnie. Ale uwiedzenie żony kolegi oficera równało się śmierci towarzyskiej,

a tym samym oznaczało koniec wojskowej kariery.

Kawalerzyści szczególnie surowo przestrzegali oficerskich reguł postępowania.

Niestety, przegrana kampania wrześniowa zakończyła tysiącletnie dzieje polskiej jazdy. Choć szwoleżerowie, którzy przedostali się na Zachód i dosiedli rumaków stalowych, kontynuowali z powodzeniem kawalerskiego ducha i szczytne tradycje tej broni. Dopiero w Ludowym Wojsku Polskim, aby Budionnemu się przypodobać, nie tylko, że skasowano konnicę, ale także robiono wszystko, żeby pamięć o niej zbeszcześcić.

Wynajęto nawet pisarza i reżysera, którzy w filmie „Lotna” opluli naszych przedwojennych ułanów. W polskich kinach wyświetlano filmy sławiące bohaterstwo sowieckich dywizji kawalerskich, które w Roku 20 rejterowały z pola bitwy na widok naszej konnicy. A jednak pamięć i sentyment, żal i tęsknota za tym, co było symbolem polskości, przetrwały do naszych czasów. Przetrwiała legenda jazdy polskiej. Historia, jak powszechnie wiadomo, uczy ludzi, ale legendy jednoczą naród.

Drugiego takiego autora bardziej predystynowanego do przekazania młodemu pokoleniu wiedzy historycznej o polskich wojach i rycerstwie, o polskiej husarii i kawalerii, o polskich sławnych jeźdźcach i dorównujących im niejednokrotnie sławą koniach, o kodeksie honorowym polskiego oficera, dla którego dane słowo było ważniejsze niż dokument, o bohaterstwie towarzyszącym polskiej konnicy na przestrzeni wieków i o wspaniałej legendzie polskiego ułana, drugiego takiego niż Jerzy Urbankiewicz nie ma wśród żyjących.

Prymus rocznika 1935 Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu, potem podchorąży 2 Pułku Strzelców Konnych, a w roku 39 podporucznik 4 Pułku Ułanów Zaniemeńskich. Obecnie, w wieku 82 lat, dosiada chwacko co drugi dzień konia, dając dowód,



Na parkiecie brylowali z istic kawalerskim impetem młodzi jeźdźcy z Poznania

że duch w nim nadal istic kawalerski. Widać to zresztą po stylu, temperamencie literackim i umiłowaniu spraw, o których pisze w swej mądrej i ciekawej, a jednocześnie łatwej do przyswojenia książce. Każdy ojciec, który pragnie, aby jego syn nie stracił narodowego ducha, powinien sprezentować mu „Legendę Jazdy Polskiej”, zilustrowanej pięknie przez Szymona Kobylińskiego.

Zamiast dalszych moich wywodów siermiężnym pisanych językiem, dedykuję swoim wiernym Czytelnikom piosenkę Włodzimierza Ścisłowskiego.

Karol Badziak

*Gdzie jesteście ułani,
I ten konik bulany,
I ten siwy, ten kary jak noc?
Gdzie taczanki pomknęły...
Szlakiem jakich kolein
Ruszył szwadron do boju się rwąc?
Zostały tylko ślady podków.
Ułański patrol w lesie znikł.
Drżą jeszcze wierzb gałęzie wiotkie,
Lecz jeźdźców nie odnajdzie nikt.
Zostały tylko ślady podków.
Po szable już nie sięgnie dłoń
I tylko w piersi, tylko w środku
Jest żal, że już nie zarzy koń.
Zostały tylko ślady podków.
Lecz gdzie są konie? Któż to wie?
Wśród wiejskich sadów i opłotków
Brzmi echo trąbki jak we śnie.
Zostały tylko ślady podków.
Gdzie leśnych ścieżek sypki piach?
Zostały tylko ślady podków
I żywa pamięć o tych dniach.*

Rozważania nad butelką po śmietanie

Arcydzieło pinakoteki

Szósta dwadzieścia! Jak to się stało? Za 45 minut odjeżdża pociąg, a ja stoję jeszcze na przystanku! Coś jedzie! „Czwórka“. No, to moje szczęście, może jeszcze zdążyć... Czerwona tabliczka! Co robić? „Przepraszam, czy jedzie pan do Dworca Fabrycznego?“ „Tak.“ Uff...

* * *

Siódma! Za 5 minut odjeżdża pociąg do Warszawy. Szybko, biegiem. Czy te remonty muszą robić akurat dzisiaj? Siódma cztery: „Panie konduktorze, nie mam biletu.“ „Kupisz w pociągu, masz tu zgłoszenie.“ Zdążyłam...

* * *

Co takiego? Czynne dopiero od jedenastej? To niemożliwe, nie możemy przecież tyle czekać. Zanudzimy się na śmierć. „Caravaggio — Złożenie do grobu“. Czytam ten napis już chyba setny raz. „Może pójdziemy się przeżyć?“ — kto to wpadł na taki rozsądny pomysł? Aaa... Nauczyciel od „PO“...

* * *

„Proszę czarną kawę“. „Chwileczkę — odpowiada uśmiechnięta buzia, osłonięta z góry papierowym daszkiem. „Nie lubię McDonald's i nie lubię »szybkiego jedzenia«, ale to chyba jedyne miejsce, gdzie możemy sobie w tej chwili zająć jakoś czas. „Poszukajmy jakiegoś wolnego stolika.“ Po chwili ląduje przede mną kawa ze śmietanką. Buzia z daszkiem uśmiecha się, tak jak przed chwilą. Mam wrażenie, że buzia też jest z papieru. Prosiłam o czarną, dostałam ze śmietanką, ale niech tam...

* * *

„Szybko, szybko, chyba już weszli...“ Rzeczywiście, przed wejściem nie ma mojej klasy.

* * *

Mijamy rząd strażników i pewnym krokiem wchodzimy do środka. Ubranie zostawiamy w szatni. Jeszcze podajemy bilety do sprawdzenia i... ustawiamy się w kolejce, której końca nie widać. Nie ma na to rady.

Po jakimś czasie zaczynają mi drętwieć nogi. Odrobina nadziei pojawia się, gdy wchodzimy na schody; ale stamtąd widać tylko, że kolejka wcale się w tym miejscu nie skończy. „Podobno kontrolują legitymacje uczniowskie“ — nie, sprawdzają, czy nie mamy jakichś metalowych przedmiotów... I znów kolejka zatrzymuje się na długi postój...

* * *

Na moim ulgowym bilecie Nr 019687 wydrukowano kolorową reprodukcję dzieła, które za chwilę mam zobaczyć na własne oczy. O „Złożeniu do grobu“ słyszałam wiele, widziałam też wiele reprodukcji — wszystkie do kitu. Nagle, za przyzwoleniem zmęczonego człowieka w czarnym uniformie zobaczyłam, że różnica pomiędzy najlepszą choćby reprodukcją a obrazem Caravaggia jest mniej więcej taka, jak między kałużą mleka rozlanego w kuchni, a Morzem Białym.

* * *

Poczułam się tak, jakbym była obecna tam, dwa tysiące lat temu, w momencie złożenia Ciała Chrystusa do grobu. Mimo dość wątej aranżacji wnętrza i światła, które odbijało się nieszczęśliwie od płótna uniemożliwiając swobodny odbiór dzieła, czułam się jak w mistycznej świątyni, przeniesiona duchem do wnętrza obrazu. Przez chwilę razem z Maryją przeżywałam śmierć Syna; jej pomarszczona twarz wyrażała tak wielki ból, ale i tak wielką pokorę... Jeszcze nigdy nie widziałam tak starej, pięknej twarzy, pięknej przez doświadczenie, wyrzeźbionej cierpieniem. Chciałam zostać tam na zawsze, poczekać, aż złożą Ciało w grobie. Bo przecież kiedyś muszą im zdrętwieć ręce. Nie mogą Go trzymać tak ciągle, na pewno jest ciężki. Widać to z grymasu twarzy i napiętych mięśni trzymających mężczyzn. Oby tylko nie spadli z tego kamienia. I uważajcie na rękę Boga! Powoli. Napięte na krzyżu mięśnie jeszcze nie mogą się rozluźnić... Dość się już na-

cierpiał, nie szarpacie Jego martwego Ciała!

Kobieto! Nie wiem, czy jesteś Magdaleną, to nie jest ważne, ale powiedz, czemu rozpaczasz? Opuść ręce, twoja boleść Mu nie pomoże. On wie, że cierpisz, ale spróbuj cierpieć w pokoju, jak Maryja, jak ta druga kobieta. Opuść ręce, nie złorzecz przeciw nikomu. To musiało się stać.

„Musimy już iść!“ — usłyszałam za sobą. Nie chciałam. Dziwne to było uczucie, potęgowane jeszcze przez świadomość, że pewnie już nigdy nie zobaczę Boga składanego do grobu przez Caravaggia.

Napis głosił: „Wystawa przedstawieli caravaggionizmu — francuskiego, niemieckiego, włoskiego“. Prawdą jest, że obrazy te bardziej niż na wystawę, nadawałyby się do powieszenia u babci na ścianie; najlepiej na specjalnych drutach tak, by były od niej odchylone. U mojej babci nad łóżkiem wisi taki obraz, zawsze się bałam, że spadnie na mnie w nocy. Te mi fizycznie nie zagrażały, ale zniszczyły cały nastrój tak, jak po najlepszym nawet filmie — reklamy proszków do prania. Byłam zła, więc szybko przeszłam wszystkie sale.

Potem oglądaliśmy wystawę innych barokowych malarzy. Sal było chyba z dziesięć, a mnie wśród setek obrazów spodobały się tylko dwa małe portrety. Nie znam tytułów, wiem tylko, że jeden był autorstwa van Dycka. Zabrało nam to dużo czasu, student od fizyki poganiał nas, dlatego straciłam to, co było o wiele bardziej warte obejrzenia — sztukę średniowieczną. Weszłam tylko do pierwszej sali i tam czułam się wspaniale! Piety, piety, piety, piety, wszystkie o tym samym, ale każda inna! Jeszcze trochę jakby nieporadne, ale cudowne, właśnie przez ową nieporadność. Ich magiczna siła...

„— WYCHODZIMY, tylko na nas czekają!“ Tak się kończy obcowanie z dumnym dorobkiem ludzkości, kiedy trzeba uiścić należność za bilet!

watykańskiej

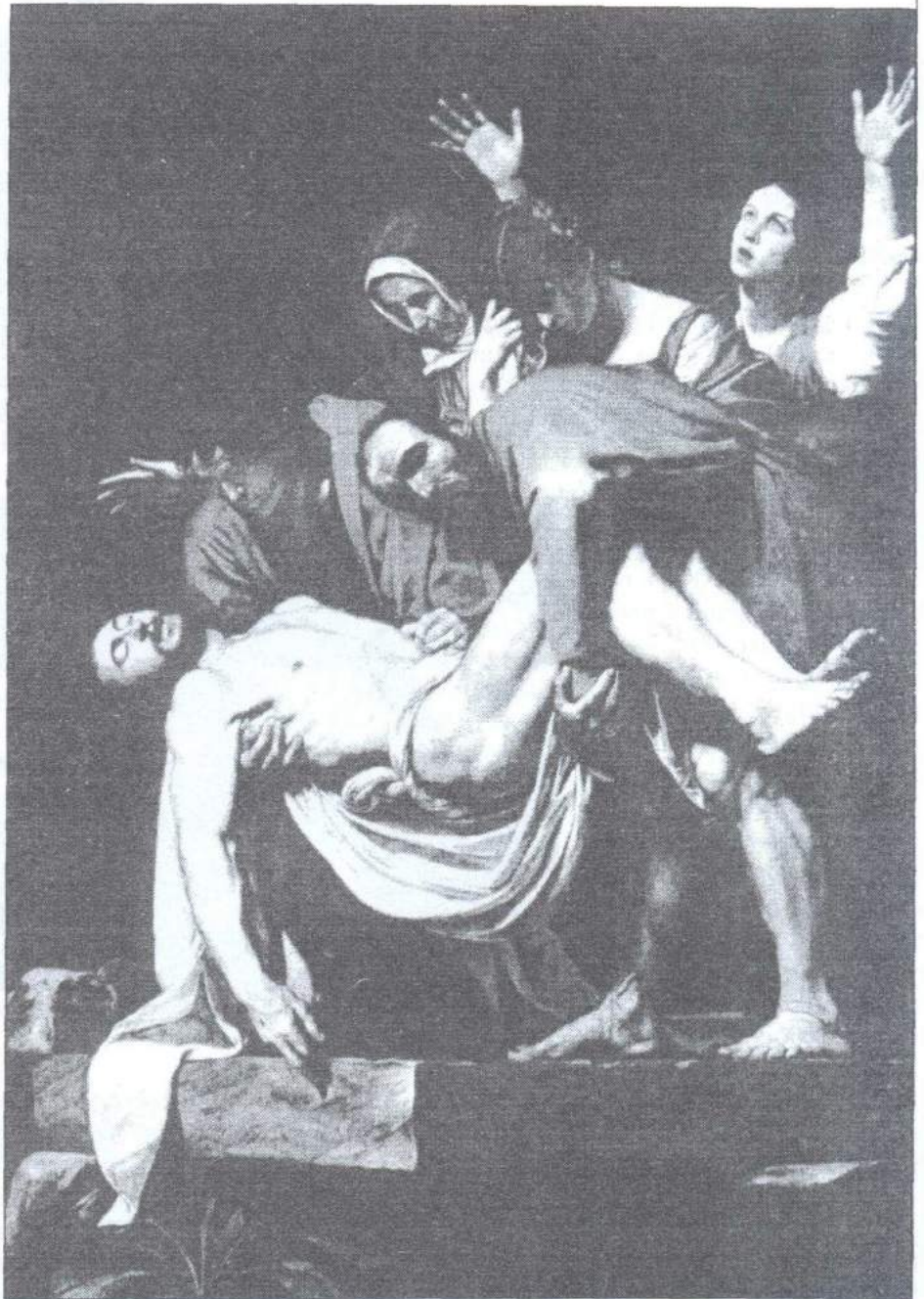
Dali nam jeszcze trzydzieści minut wolnego. Mieliśmy spotkać się na dworcu. Nie mogłam już wrócić do wystawy sztuki średniowiecznej, ale tuż przy szatni była „Sztuka starożytna”. Bajka...

Zaraz przy wejściu stały dwa sarkofagi. Nie rozumiem zupełnie, dlaczego niektórzy ludzie chcą, aby spalono ich szczątki. Ja wolę być pochowana w trumnie, żeby za ileś setek lat jakiś przyszły archeolog krzyknął nad moim grobem „Eureka!”, aby po układzie moich kości, po ich zabarwieniu, mógł poznać obrzęd chowania zmarłych, codzienne życie. By wiedział, od jak dawna przeprowadzane były przeszczepy, bo chciałabym oddać swoje organy innym. Chyba się nie zdziwi, gdy zobaczy mnie bez nerek czy serca? To zależy za ile lat mnie „odkopia”. Jeśli zostaną same kości, to nie będzie w ogóle problemu.

Widziałam też głowę Safony. Miała kręcone włosy i okrągłą twarz. Zawiodłam się, bo myślałam o niej jak o kobiecie z niewielką, kształtną, szczupłą głową, a tymczasem...

Podziwialiśmy monety, mozaiki i dzbany sprzed pięciu tysięcy lat. Wierzyć mi się nie chciało, że ktoś kiedyś ich używał, że dotykały ich czyjeś dłonie, dłonie, których już nie ma. Czy w dzbanuszkach tych były wonności, czy może raczej trucizna przygotowana dla niewiernego kochanka? Czy za te pieniądze biedak kupił sobie chleb, czy bogacz kolejny pierścień na swoją tłustą dłoń? Nie dowiemy się tego nigdy...

„Czy wiecie, że szkło topi się w temperaturze...” Zatkanam uszy. Właśnie oglądaliśmy gablotę z małymi naczyniami z kolorowego szkła. Popatrzyłam na młodego fizyka z politowaniem i poszłam z bliska zobaczyć posąg Zeusa. Zastanawiałam się po drodze, jak ktoś może być tak nieczuły, odbierać wszystko tak materialnie. Te dzbanki przetrwały tysiące lat nie po to, żeby ktoś mówił, w jakiej tempera-



CARAVAGGIO. Złożenie Chrystusa do grobu.

turze topnieje surowiec, z którego powstały. One są materialnym dowodem na istnienie wielkich kultur. Wywody o temperaturze topnienia szkła można robić nad butelką po śmietanie, a nie nad greckimi flakonami!...

Musiałymy wrócić do bardziej przyziemnych spraw. Następnego dnia czekała nas klasówka z matematyki.

Chcieliśmy zdążyć na wcześniejszy pociąg, żeby się jeszcze pouczyć o sinusach i cosinusach... Osiągnięcia wieków zeszyły na dalszy plan, głównym problemem stał się wykres funkcji tga i jej okresowość...

Justyna Orzechowska

Gra konstytucją

Patrząc z historycznej perspektywy widać, że Polska nigdy nie miała szczęścia do konstytucji. Podobnie jak do prezydentów — mówi się nawet o „przekleństwie Narutowicza“ czyli karze za zamordowanie 16 XII 1922 r. pierwszego Prezydenta Gabriela Narutowicza. Losy kolejnych konstytucji układały się jednak w ciąg zdarzeń smutnych. Może dlatego, że od 200 lat cała nasza historia jest taka?

Konstytucja 3 Maja uchwalona w 1791 roku wprawdzie będąca słusznie chlubą i nadzieją I Rzeczypospolitej, nie zabezpieczyła, bo wówczas nie mogła, niepodległości państwa. Po niej przyszły rozbiory i 125 lat niewoli. Konstytucja marcowa z 1921 roku pisana w znacznym stopniu przeciwko Piłsudskiemu wobec obaw, że zostanie on Prezydentem i zamiarów osłabienia jego władzy, co doprowadziło do zamachu majowego. Konstytucja kwietniowa z 1935 roku uchwalona na granicy prawa, z kolei z bardzo silną władzą wykonawczą w tym właśnie prezydenta, kwetionowana przez wiele ugrupowań i środowisk, nie stała się źródłem stabilizacji władzy, chociaż była z punktu widzenia funkcjonowania państwa najbardziej chyba udaną ustawą zasadniczą. Trudno w ogóle mówić o wzorowanej na stalinowskiej konstytucji z 1952 roku, pod którą figuruje podpis zbrodniarza i agenta NKWD

Bieruta, a którą narzucili zniewolonej Polsce inni zbrodniarze, agenci, zdrajcy i złodzieje, zgrupowani w kierownictwie PZPR, której to partii niechlubne tradycje na polskiej scenie politycznej dzielnie dziś kontynuuje SdRP. Czego przykładem obok samych biografii towarzyszy Millera, Jaskierni, Wiatra itp. może być chociażby uroczyste składanie kwiatów przez tow. Sierakowską pod pomnikiem współczesnej Targowicy jaką był bez wątpienia PKWN.

Po czterech prawie latach kompletnie nieudanych rządów i mimo posiadania dużej większości parlamentarnej, tyleż nieudolnych co niemrawych wysiłków z uchwaleniem nowej konstytucji, doszło do nieoczekiwanego dogadania się partii wywodzących się albo wprost z PRL—u jak SdRP i PSL (ZSL), prawie z PRL—u jak UP, wreszcie współpracującej z komunistami na wielu polach jak np. w samorządach (przykład łódzkiego kolaboranta p. Czekalskiego) czyli UW. Zawarty układ tych czterech partii (SdRP, PSL, UP i UW) kontrolujących cały prawie sejm i senat, dotyczył szybkiego, jeszcze w tej kadencji uchwalenia konstytucji.

Ponieważ dysponują one w parlamencie przytłaczającą większością głosów (ale sądząc z sondaży już nie w społeczeństwie) mogą uchwalić każdy najbardziej nawet lewicowy tekst konstytucji — co właśnie ma miejsce.

Wydaje się, że cel tego działania jest oczywisty, wobec niespełnienia wyborczych obietnic i pogarszającej się sytuacji ekonomicznej oraz nastrojów ludności, rządzący Polską pragną odwrócić uwagę efektu swoich rządów i wprowadzić temat zastępczy, jakim jest dyskusja nad paragrafami konstytucji. Udawać, że lewica proponuje coś pozytywnego, natomiast prawica walczy jedynie o władzę. Jest to działanie bardziej moim zdaniem cyniczne niż zręczne. Komu naprawdę zależy na władzy widać biorąc pod uwagę np. instrukcję sekretarza URM—u



H. Jabłoński: Czy ty może pamiętasz, Wojtku, czego to my broniliśmy, jak niepodległości?

p. Rydleńskiego, który wprost pisał w niej o konieczności uchwalania tylko ustaw „chwytliwych“ z punktu widzenia wyborów, a także; odsunięcie aroganckiego Kołodki — to samo zrobił kilka miesięcy przed wyborami Wałęsa wyrzucając Wachowskiego, przekupywania niektórych grup elektoratu przy pomocy wyborczego budżetu, a poniżania innych mniej licznych np. lekarzy, kokietowanie Kościółka.

Ta gra konstytucją została, moim zdaniem, absolutnie

nieprzypadkowo, podjęta w sytuacji, gdy w sondażach przedwyborczych, wprawdzie z wielkim trudem i powoli, ale jednak coraz wyraźniej rysuje się przewaga prawicy, ugrupowań demokratycznych, narodowych, chrześcijańskich, NSZZ „Solidarność“. „Debata nad konstytucją“ ma zastąpić dyskusję nad efektem rządów nomenklatury PRL, w sytuacji, gdy głównymi „osiągnięciami“ tych rządów było; uchwalenie aborcji na żądanie, czyli nieskrępowanego zabijania dzieci nienarodzonych — przed czym buntuje się wielu lekarzy, może to jest istotną przyczyną niechęci komunistów do służby zdrowia? — czystki personalne nazywane reformą centrum, wprowadzenie demoralizacji do szkół pod obłudną nazwą edukacji seksualnej (głównym edukatorem ma być p. Lew—Starowicz powiązany z lobby pornograficznym), rozkwit korupcji z najnowszą aferą samochodową p. Dziewulskiego, wreszcie mająca elementy tragifarsy nieudolność wymiaru sprawiedliwości. Wypuszczenie zaraz po zatrzymaniu powszechnie znanego gangstera z Wołomina, pseudonim „Dziad“, mimo, że nawet przedsta-

wione w telewizji dowody znalezione u niego podczas rewizji są całkowicie wystarczające do aresztowania.

Za to zarówno SLD, jak i PSL bardzo dbają o umieszczenie swoich ludzi na wszystkich możliwych do obsadzenia stanowiskach, co czyni nasz system polityczny klienckim, a Polskę upodabnia do tzw. republik bananowych.

W tej sytuacji bardzo wygodne jest legitymowanie się wprawdzie pisaną pod dyktando SLD, lewicowo—partyjną, niegodną Polski konstytucją, ale można przynajmniej próbować przedstawiać ją jako osiągnięcie.

Nie byłoby to możliwe, gdyby po raz kolejny komuniści nie otrzymali wsparcia od Unii Wolności, albowiem bez UW ciężar zarzutu o jednostronności i komunistycznym rodowodzie tej konstytucji byłby niemożliwym do odparcia. Pomoc Unii Wolności ma w tym akurat przypadku wartość wysoką. I jest nie do pogodzenia z deklarowanym na niedawnym kongresie tej partii przez p. Balcerowicza „antykomunizmem”. Jest to „antykomunizm” szczególnego rodzaju polegający na popieraniu komunistów, ale polityczna schizofrenia to cecha nie tylko UW. Nie tak dawno wysłuchiwaaliśmy z ust niektórych liderów łódzkiej prawicy jak to bronią Łodzi przed „planem Millera” godząc się na udział komunistów w zarządzie miasta i kolaborując z p. Czekalskim, który ostatecznie, choć trochę późno, pokazał wreszcie, kim jest naprawdę. Kto miał oczy widział to już dawno, ale niektórzy woleli być oszukiwani.

Mówiąc krótko współpraca z komunistami na rzecz narzucenia milionom prawicowych wyborców jednostronnie lewicowej konstytucji, przy jednoczesnym proklamowaniu konfrontacji z SdRP, z zasadami zdrowego rozsądku i politycznej uczciwości pogodzić się nie da.

W walce jaka dziś toczy się w Polsce rozstrzygnie się prawdopodobnie na długo to czy demokracja w naszym państwie będzie tylko malowanym szyldem przykrywają-

cym rządu komunistów, czy faktem realnym. Prawicy chodzi przede wszystkim o doprowadzenie do sytuacji, aby przestępcy zostali ukarani, a cała formacja komunistyczna oceniona w wymiarze moralnym i politycznym, a także, aby skończyła się promocja cynizmu i poświęcania interesów państwa na rzecz interesu partii.

Nie mam złudzeń najmniejszych, że konstytucja będzie przez ten parlament uchwalona. Ci, którzy w ostatniej dosłownie chwili, uczynili z niej zwykły element wyborczej gry, mają w parlamencie większość — na razie. I mam nadzieję, że po raz ostatni. Wszelkie konsultacje z prawicą muszą w tej sytuacji mieć charakter fasadowy i dlatego, ich prowadzenie uważam za bezcelowy udział w grze pozorów. Na to wskazuje zresztą wielu polityków prawicy.

Pozostaje jeszcze analiza samego tekstu proponowanej przez komunistów konstytucji. Jest on napisany okropnym, żywcem wyjętym z epoki PRL—u językiem, napuszony, mętny, ale przede wszystkim nie do przyjęcia. Na konsekwencje przyjęcia proponowanej preambuły zwracał uwagę m.in. red. Tomasz Wołek, pisząc: „...komuniści zakpili sobie — któryś już raz — nie tylko z preambuły, ale z całej ustawy zasadniczej”. (T. Wołek, „W co wierzą komuniści — czyli granice kompromisu”, „Życie”, nr. 21 z dn. 25—26.I.1997r.). Brak w Konstytucji słowa naród, które najwyraźniej lewicy nie przechodzi przez gardło. Wiele jest pustych zapisów socjalnych, jest to konstytucja aborcji, konfrontacji z Kościołem, obca polskiej tradycji, nie do przyjęcia. Rozstrzygnie przynajmniej na jakiś czas referendum, w którym będę głosował — nie. A tak naprawdę o losach komunistycznej recydywy rozstrzygną i tak najbliższe wybory.

Stefan Niesiołowski

PRZETARG USTNY

Urząd Gminy w Zgierzu ogłasza przetarg ustny na sprzedaż następujących nieruchomości:

1. Działki rekreacyjno—budowlane we wsi Rosanów:

- nr 52/1 o pow. 1388 m², cena wywoławcza: 5.222 zł (leśna)
- nr 52/2 o pow. 1282 m², cena wywoławcza: 4.593 zł (leśna)
- nr 52/3 o pow. 1280 m², cena wywoławcza: 4.446 zł (leśna)
- nr 285/46 o pow. 854 m², cena wywoławcza: 2.585 zł.

2. Działka z prawem zabudowy we wsi Jasionka:

- nr 8 o pow. 7417 m², cena wywoławcza: 4.914 zł.

3. Działka budowlana we wsi Bądków:

- nr 43 o pow. 2132 m², cena wywoławcza: 4.580 zł.

4. Działka rekreacyjno—budowlana we wsi Kębliny:

- nr 386 o pow. 1852 m², cena wywoławcza: 9.620 zł.

5. Działka rekreacyjno—budowlana we wsi Glinnik:

- nr 241/2 o pow. 5025 m², cena wywoławcza: 24.634 zł.

6. Działki budowlane we wsi Glinnik:

- 36 działek budowlanych o różnych powierzchniach (600 ÷ 1200 m²), cena wywoławcza: 4,1 zł / 1 m².

Przetarg odbędzie się w dniu 26 lutego 1997 r., o godz. 10⁰⁰, w siedzibie Urzędu Gminy Zgierz, ul. Łęczyczka 4, w kolejności podanej w ogłoszeniu.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 5% wartości nieruchomości w kasie Urzędu Gminy do godz. 9⁰⁰.

W przypadku odstąpienia od przetargu wadium ulega przepadkowi. Bliższych informacji udziela się pod nr tel. 16—25—15 wew. 107.

Urząd zastrzega sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyn.

Piękne, wileńskie tradycje

Przeciętny mieszkaniec Polski centralnej niewiele wie o polskim Wilnie, roli tego miasta dla naszego kraju i znaczeniu Polski w cywilizowaniu i chrystianizacji ziem nad Wilią i Niemnem. Zakłamana propaganda, tworzona przez markszystowskich pseudouczonych, dokonała spustoszenia w świadomości części naszych rodaków.

Każdy ośrodek cywilizacyjny ma swoje dzieje i tradycje, wyrażane często symbolami. Te elementy w Wilnie mają charakter przede wszystkim polski, katolicki i kultury łacińskiej. Z miastem nad Wilią nierozdzielnie związany jest obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. Symbolem jest herb Wilna, przedstawiający św. Krzysztofa z Dzieciątkiem, przekraczającego rzekę. Ustanowił go Władysław Jagiełło. Górzące nad miastem trzy krzyże, których twórcą był Antoni Wiwulski, miały, według jednej tradycji, symbolizować chrześcijański charakter tych ziem, a według innej, oddawać hołd bohaterom Trzech Powstań. Patronem, a jednocześnie i symbolem Wilna, jest św. Kazimierz.

Kazimierz, późniejszy święty, był synem króla Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety. Urodził się 3 października 1458 r. Otrzymał bardzo staranne wychowanie i wykształcenie. Jego nauczycielem był m.in. Jan Długosz, a nauki odbywały się również w podwileńskich Miednikach Królewskich. Król Kazimierz od najmłodszych lat był przygotowywany do działalności politycznej, uczestnicząc przy boku króla, w rozlicznych spotkaniach i debatach.

W roku 1471 część możnowładców węgierskich powołała go na króla Węgier. Wyprawa po koronę zakończyła się jednak niepowodzeniem. W roku 1483 król Kazimierz Jagiellończyk kieruje syna na Litwę, gdzie obejmuje stanowisko podkanclerzego. Król Kazimierz niedługo cieszył się nowym stanowiskiem i honorami. Zmarł na gruźlicę w Grodnie 4 marca 1484 r. W czasie

krótkiego życia zaskarbił sobie wielki szacunek i miłość poddanych, a śmierć jego wywołała powszechny żal. Był nie tylko mężnym rycerzem, politykiem, doskonale zapowiadającym się władcą, ale przede wszystkim oddanym synem Kościoła Katolickiego.

Królewicz Kazimierz został pochowany w katedrze wileńskiej, w przepięknej kaplicy nazwanej jego imieniem. Szczątki świętego spoczywały tam przez wieki, aż dopiero w czasach bolszewickich zostały przeniesione do kościoła św. św. Piotra i Pawła na Antokolu w Wilnie. Dopiero kilka lat temu powróciły na swoje tradycyjne miejsce.

Po badaniach, które przeprowadza legat papieski Zachariasz Ferrari, został zatwierdzony w 1521 r. kult Kazimierza królewicza, jako świętego. Papież Klemens VIII, w Bulli Kanonizacyjnej w roku 1602, wyniósł Kazimierza w poczet świętych.

Już od początków XVII w., w Wilnie, w dniu 4 marca, odbywały się odpusty i jarmarki, zwane po wileńsku, od imienia Kazimierza, „Kaziukami“. Do 1910 r. odbywały się one przed katedrą. Kiedy jednak władze rosyjskich zaborców postawiły tam pomnik Katarzyny II, zostały przeniesione na pl. Łukiski. Tam też przetrwały do wybuchu II wojny. Później te piękne tradycje zostały zlikwidowane. Od kilku lat powrócono w Wilnie do starej tradycji, ale obecnie przypomina ona raczej celiadę.

Tradycyjny Kaziuk to wielki jarmark. Z całej Wileńszczyzny zjeżdżali się mieszkańcy, przywożąc na sprzedaż to wszystko, co dawała nienajbogatsza Ziemia Wileńska. Handlowano przedmiotami z drewna, od najmniejszych przydatnych w domu, po balie, cebry i beczki, aż po meble. Na straganach spotykało się wyroby z gliny, samodiały wełniane i lniane, wyroby ze skóry. Handlowano płodami ziemnymi, miodem, grzybami suszonymi i marynowanymi i innymi bogactwami leśny-

mi. Wszędzie królowały smorgońskie obwarzanki i piernikowe serca z dowcipnymi lukrowanymi sentencjami. Kaziuk odbywał się w okresie przed Wielkanocą i wszędzie można było kupić niepowtarzalne, w swoim kolorystyce, palmy wileńskie. Cały targ odbywał się przy wtórze hałaśliwej muzyki. Grano na piszczalkach glinianych, fujarkach, bębenkach, katarzynkach. Tuż przed Wojną utwalać się zaczęła tradycja kaziukowych korowodów po ulicach miasta. Ten bajkowy świat folkloru wileńskiego przeszedł do historii z dniem 1 września 1939 r.

Po wstrząsach i dramatach, po roku 1945, Polacy z Wileńszczyzny zostali zmuszeni do opuszczenia swojej ukochanej Ziemi. Część z nich, ok. 30 tys., osiedliła się w Łodzi. Przez dziesiątki lat nie byli oni mile widziani przez władze PRL. Dopiero od 1989 sytuacja zmieniła się. Właśnie w tamtym roku powstało w Łodzi Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Skupia ono obecnie przeszło 500 członków. Towarzystwo rozwija różnorodną działalność, a jednym z jego celów jest kultywowanie tradycji wileńskich. Od siedmiu lat organizowany jest i Kaziuk. Ma on raczej wymiar symboliczny, ale choć i w takiej formie, Towarzystwo pragnie przypomnieć dawny wileński świat. W tym roku również organizuje się Kaziuka.

W niedzielę 2 marca, w kościele OO. Jezuitów w Łodzi ul. Sienkiewicza 60, o godzinie 10⁰⁰, odbędzie się Msza święta w intencji żyjących i zmarłych Wilnian, z tej i temtej strony granicy. Po uroczystościach religijnych, w Sali Teatralnej przy kościele, odbędzie się Kaziukowy Jarmark. Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej serdecznie zaprasza wszystkich.

Władysław Korowajczyk

Akcja Wyborcza Solidarność Łódź

Regionalny Oddział Akcji Wyborczej „Solidarność” w Łodzi jest integralną częścią struktury ogólnopolskiej AW „S”. Funkcjonuje w oparciu o Kartę Akcji i swoim zasięgiem obejmuje woj. łódzkie i sieradzkie.

W regionalnym oddziale AW „S” udział biorą ugrupowania polityczne i organizacje społeczne, które zaakceptowały, na szczeblu krajowym, Deklarację z 8 czerwca 1996 r., a także ugrupowania i organizacje lokalne — po decyzji swoich ciał statutowych i akceptacji Rady Regionalnej AW „S”, która jest władzą zwierzchnią w Łodzi i Sieradzkim.

Celem oddziału regionalnego jest udział w wyborach parlamentarnych w ramach ogólnopolskiej struktury AW „S”, a także w wyborach samorządowych.

W skład Rady Regionalnej wchodzi siedmiu przedstawicieli Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność” i po jednym przedstawicielu ugrupowań wchodzących w skład AW „S”, posiadających struktury wojewódzkie, które sygnowały Deklarację powstania AW „S” w regionie łódzkim. Po jednym miejscu w Radzie otrzymują też ugrupowania, które składają akces do AW „S”, uprzednio zaakceptowane przez Radę Regionu.

Rada podejmuje decyzje większością 3/4 głosów, przy obecności 2/3 uczestników. Z ogólnej liczby reprezentantów, aż 50 proc. tzw. „udziałów” (czyli głosów w głosowaniach) pozostaje w dyspozycji „Solidarności”. Pozostałe 50 proc. udziałów podzielonych jest pomiędzy ugrupowania, wchodzące w skład regionalnej AW „S”. Bez względu jednak na rosnącą liczbę ugrupowań politycznych, niezmienny pozostaje udział „Solidarności”, „wzrastając” każdorazowo,



Janusz Tomaszewski i Marian Krzaklewski twórcy Akcji Wyborczej Solidarność

z chwilą wzrostu liczby partii politycznych w R.O. AW „S”.

Rada przede wszystkim ustala politykę Akcji w regionie i zatwierdza listę kandydatów do Sejmu i Senatu oraz decyduje o finansach Akcji.

Bieżącą działalność AW „S” pomiędzy posiedzeniami Rady Regionalnej prowadzi 10-osobowy Zespół Koordynacyjny (5 osób z „Solidarności” i 5 spośród pozostałych uczestników Akcji).

W najbliższym czasie powołane zostaną Zespoły Terenowe AW „S”, które, prawdopodobnie, składać się będą z pełnomocników gminnych. Zadaniem tych zespołów będzie prowadzenie kampanii wyborczej w terenie i zapewnienie obecności przedstawicieli Akcji w obwodowych komisjach wy-

borczych.

W niedzielę, 16 lutego br., na posiedzeniu Rady Regionalnej, w skład R.O. AW „S” została przyjęta kolejna partia, „Nowa Polska”. O przyjęcie wystąpiły jeszcze: Inicjatywa Integracyjna i Forum Polskie. Powołano też jedenaście Zespołów Problemowych, do spraw: samorządowych, ochrony rodziny, polityki gospodarczej regionu, bezpieczeństwa obywateli, rolnictwa, centrum akademickiego, przedsiębiorczości, ochrony środowiska, budownictwa i polityki mieszkaniowej, młodzieży oraz wyjątkowo rozbudowany problemowo, zespół ds. oświaty, kultury, sportu, ochrony zdrowia i opieki społecznej.

Mirosław Orzechowski

Prowokacja zewnętrzna

Rosja, poprzez agenturę wpływu wśród polityków i biznesmenów chce przeszkodzić Polsce w wejściu do NATO i Unii Europejskiej — ostrzegła „Rzeczpospolita“, powołując się na Zbigniewa Siemiatkowskiego, ministra—koordynatora służb specjalnych. Tak brzmiała lakoniczna informacja polityka SLD o tym, jakoby służby specjalne Rosji próbowały podważyć jeden z podstawowych interesów narodowych Polski i Polaków.

Sprawa oświadczenia ministra Siemiatkowskiego nabiera coraz większego echa. W swoich kolejnych wypowiedziach, Siemiatkowski wyjawiał, że „...obecnie polski kontrwywiad obserwuje nasilenie się kontaktów dyplomatów rosyjskich z politykami SLD, PSL i opozycji w celu wytworzenia silnego lobby prorosyjskiego. Podejmowane są próby przejęcia strategicznych sektorów polskiej gospodarki przez kapitał rosyjskich służb specjalnych, czego przykładem jest afera z Gawryłowem oraz tworzenie silnych powiązań gospodarki Polski i Rosji, zwłaszcza w dziedzinach strategicznych, jak nafta i gaz...“. Zbigniew Siemiatkowski stwierdził też, że w najbliższym czasie można spodziewać się w Polsce dużych, rosyjskich porowokacji, dokonywanych za pośrednictwem agentury wpływu wśród polskich polityków i biznesmenów.

— UOP i wojskowe służby informacyjne znają nazwiska części tych osób — powiedział minister. Jego zdaniem, przygotowywane prowokacje mają na celu podważenie wiarygodności Polski na arenie międzynarodowej, a przez to zablokowanie naszego członkostwa w NATO.

Te sensacyjne doniesienia potwierdził inny polityk SLD, minister spraw wewnętrznych i administracji, Leszek Miller. Miller stwierdził, że na niedawnym posiedzeniu Kolegium ds. Służb Specjalnych mówiono o możliwości sabotowania przez rosyjski wywiad

działań zmierzających do integracji Polski z Zachodem.

— Złe się stało, że minister Siemiatkowski zrobił publiczną sensację, zanim dowiedziała się o wszystkim sejmowa komisja ds. służb specjalnych — powiedział członek tej komisji, poseł Bogdan Borusewicz (UW).

* * *

Domysły mnożą się, a napięcie rośnie jak w amerykańskim filmie political—fiction. Ale nie jest to, niestety, film. Gra toczy się o interes Polski. Jak słyhać, jednym z elementów rosyjskiej gry poprzez agenturę wpływu jest sprawa niejakiego Gawryłowa, rosyj-

rosjanina. Odbyło się uroczyste wmurowanie, bankiet i wszystko co w takich chwilach robią prawdziwi politycy, z odpowiednim europejskim formatem. Bezpośrednio po zakończeniu tych miłych czynności, wszelki ślad po panu Gawryłowie zaginał, a Łodzianie mogli go znów zobaczyć w telewizji, oskarżanego o niezgodne z prawem przejęcie jednego z dużych banków w Polsce. Tenże Gawryłow, utożsamiany z rosyjskimi służbami specjalnymi działającymi w Polsce, jest ponoć forpocztą rosyjskich starań specjalnych w naszym kraju.

Do tradycji politycznej SdRP wcho-



Sprawa oświadczenia Siemiatkowskiego nabiera coraz większego echa

skojęzycznego biznesmena legitymującego się paszportem jednego z małych państw afrykańskich. W tym miejscu nie możemy odmówić sobie odnotowania łódzkiego śladu tej postaci. Otóż, pan Siegiej Gawryłow, jako właściciel Bagbudu, specjalistycznej firmy budowlanej, podpisał swego czasu umowę z obecnym prezydentem miasta Łodzi, Markiem Czekalskim. Owocem tej umowy miał być luksusowy hotel „Borowiecki“, u zbiegu ulic: Radwańskiej i Piotrkowskiej. Hotel miała zbudować, do końca 1997 roku, firma eks-

dzą skandale ujawniane na początku roku. Przypomnijmy: równo rok temu w najlepszym politycznym ogniu paliła się tzw. sprawa Oleksego. Nikt nie może zagwarantować, że obecny wzrost napięcia nie jest jedynie kontynuacją sprawy Olina, Minima i... Kata. No właśnie, czy czasem nie przyszła kolej na następnego agenta wpływu?

Kilka tygodni temu prasa doniosła, że rosyjski minister spraw zagranicznych, Jewgienij Primakow miał swego czasu powiedzieć, że gdy wybory prezydenckie w Polsce wygra Aleksander

czy wewnętrzna?

Kwaśniewski, to Rosja może być spokojna — Polska nie wstąpi do NATO i Unii Europejskiej, bo mają służby specjalne Rosji mają coś na Kwaśniewskiego.

Czy te wszystkie fakty mają ze sobą coś wspólnego? Być może mają. A jeśli tak, to wypowiedzi ministra Siemiatkowskiego należy traktować jako „zapowiedź” tego, czego opinia publiczna w Polsce dowie się w najbliższym czasie. Być może Rosjanie zdecydowali się skompromitować obecną elitę polityczną w Polsce. Nie jest to z pewnością trudne, ponieważ wielu polityków z najwyższych sfer rządzących III R.P. odbywało studia w ZSRR, bądź było działaczami partyjnymi w czasach PRL. Bez wątpienia, przez lata kontaktów z różnymi agentami KGB, uzbierało się na tyle dużo znaczących „haków” na wielu z nich, że

sce? Nie jest przecież tajemnicą, że w szeregach SLD jest wielu zwolenników zacieśniania współpracy z niedźwiedziem ze Wschodu. Że postkomunistyczne partie w Polsce kryją w swoich szeregach zagorzałych zwolenników budowy struktur bezpieczeństwa Polski w oparciu w sojusz z Rosją.

Jeśli więc Rosjanie grają na odsunięcie od władzy w SdRP, a być może i w PSL, zwolenników NATO i UE, a przez to skompromitowanie Polski, jako kraju, który, rezygnując kilka lat wcześniej z dekomunizacji nie jest obecnie w stanie powstrzymać nastrojów antynatowskich, to taka gra może się udać. Z pewnością nie chodzi tutaj jednak o wpływy w polskiej gospodarce. Rynek w naszym kraju jest otwarty i Rosja ma do niego dostęp taki sam, jak Zachód. Tylko co dalej?

Chyba, że minister gada głupstwa, ale wtedy nie może tych głupstw gadać bezkarnie. W takiej sprawie, minister—koordynator służb specjalnych, ma przygotowywać akcje kontrwywiadu, konstruować tajne posunięcia operacyjne, a nie udzielać wywiadów. Jeśli jednak Siemiatkowski zdecydował się na taki show, dlaczego nie ujawnił nazwisk osób, o których kontaktach z rosyjskim wywiadem opowiada wprost! Przecież ci ludzie są bezpośrednim zagrożeniem dla bezpieczeństwa państwa! Przecież w prosty sposób mogą być — i pewnie już są — szantażowani! A może więc cała sprawa nie martwi panów Siemiatkowskiego, Millera czy Oleksego? Co prawda ten ostatni wydaje się, jakby trochę gorzej poinformowany; w kilka dni od pamiętnej wypowiedzi prasowej Zbigniewa Siemiatkowskiego, powiedział w radiu z rozbijającą szczerością, że jeszcze nie miał kiedy do niego zadzwonić w tej sprawie. A powinien, bo sam ma na sumieniu dymisje asów polskiego wywiadu: Mariana Zacharskiego, Henryka Jasika, Konstantego Miodowicza i wielu innych. Ale wtedy, gdy Oleksy robił czystki w MSW, czynił to dla zabezpieczenia siebie. Faktem jest, że po tych dymisjach i po „sprawie Oleksego”, polski wywiad w Rosji nie istnieje. Skąd zatem ta beztraska ministrów? Chyba, że mają swój udział w całej sprawie. Bo przecież nikt nie uwierzy, że Siemiatkowski wysypał się niechcący. Tak czy inaczej, jest to kompromitujące w polityce wewnętrznej.

W całej tej sprawie aż roi się od niejasności. I pewnie o to chodzi. Co do jednego nie ma żadnej wątpliwości: Polska znów stała się areną rozgrywania pewnej prowokacji z użyciem sił specjalnych. O tym, czy prowokacja ta pochodzi z zewnątrz czy zmontowana została wewnątrz kraju, miejmy nadzieję, że dowiemy się wkrótce.

Mirosław Orzechowski



J. Primakow: A ja i tak coś mam...

ujawnienie tych „haków” dzisiaj może zaszkodzić całej ekipie. Jest więc wielce prawdopodobne, że wypowiedzi Millera i Siemiatkowskiego stanowią swoisty wybieg do przodu, wybieg, który ma osłabić szok, jaki mogą wywołać „kontrolowane przecieki z Moskwy”. Zachodzi tylko pytanie: dlaczego Rosja odcina się od „swoich” w Pol-

Obojętnie czy chodzi o pierwszy czy drugi przypadek, ingerencja obcego wywiadu w sprawy polskie jest faktem. A wszystko odbywa się w aurze zupełnie kuriozalnej — nikt normalny nie ujawnia przecież, rozpracowanej wcześniej, prowokacji obcego wywiadu, a już na pewno nie ministrowie odpowiedzialni za bezpieczeństwo pań-

Archeologiczne bogactwa (1)

Atrakcyjność Ziemi Zgierskiej polega nie tylko na walorach zróżnicowanego pod względem rzeźby krajobrazu, bogatej szacie roślinnej, obfitej szczególnie w lasy, zasobach wód mineralnych, stwarzających dobre warunki do rozwijania turystyki, wypoczynku i wzdolności.

Równie cenne są obiekty w samym Zgierzu oraz okolicznych wsiach, będące wytworem zarówno materialnej, jak i duchowej kultury ich mieszkańców. Jest ona reprezentowana nie tylko przez zabytki powierzchniowe, ale i te, które kryją się pod ziemią i pochodzą z bardzo odległych epok. Obfitość skarbów, które kryje w sobie Ziemia Zgierska jest imponująca.

Na terenie samej gminy Zgierz wykryto przeszło 200 stanowisk archeologicznych, które świadczą, że nasza ziemia już przed dziesiątkami tysięcy lat stanowiła atrakcyjny teren łowiecki dla koczowniców, a potem osiedleńczy dla pierwszych rolników. Tylko część tych stanowisk została poddana wykopaliskowej eksploracji, a jej wyniki opracowano i opublikowano.

Rezultaty przeprowadzonych badań ogromnie wzbogaciły wiedzę o prehistorycznym osadnictwie na Ziemi Zgierskiej, od paleolitycznego obozowiska w Witowie po siedemnastowieczny zespół dworski w Rogóźnie.

Jeśli chodzi o rozmieszczenie stanowisk archeologicznych w terenie, to ich lokalizacja nie zamyka się ściśle w granicach administracyjnych gminy, bo przecież w epoce kamiennej nie było innych barier, jak tylko wyznaczonych przez uwarunkowania klimatyczne i topograficzne oraz związanego z nimi środowiska przyrodniczego.

Oczywiście, nie zamierzam prezentować wszystkich stanowisk lecz opisać tylko kilka reprezentatywnych dla poszczególnych epok i okresów archeologicznych, które pozwolą wykazać ciągłość procesów osadniczych na naszej ziemi.

Zanim jednak poprowadzę czytelników na archeologiczny szlak, wydaje się nieodzownym przypomnienie,

w największym skrócie, wiadomości z chronologii dziejów ludzkości. Przyjęto w archeologii określać epoki na podstawie kryterium przewodniego surowca, z którego produkowano narzędzia pracy.

Tak więc, najdłuższym i najstarszym okresem w dziejach ludzkości jest starsza epoka kamienia, zwana paleolitem, której czas trwania przyjmuje się od około 2 500 000 do 8 000 lat przed naszą erą, czyli do schyłku ostatniego zlodowacenia. W następnej, środkowej epoce kamienia, zwanej mezolitem, która trwała do około 1800 lat przed naszą erą, ustąpiły ostatecznie lodowce i następowało stopniowe ocieplenie się klimatu z towarzyszącymi mu przekształceniami środowiska przyrodniczego i zmianami w sposobie życia człowieka.

Kolejna, młodsza epoka kamienia, zwana neolitem, trwała do około 1800 lat przed n.e. Zaznaczyła się ona stopniowym odchodzeniem człowieka od dotychczasowego koczowniczego sposobu życia, związanego a łowiectwem i zbieractwem, a przechodzeniem na osiadły tryb życia, w związku z nabyciem umiejętności uprawy roślin zbożowych i hodowli zwierząt.

Następne, „metalowe” przedziały czasu to epoka brązu (około 1800 - 700 lat przed n.e.) i epoka żelaza, podzielona na okresy: halsztacki (trwający do około 400 roku przed n.e.), lateński (do początku nowej ery), rzymski (do 400 roku nowej ery), wędrówek ludów (do 700 r.n.e.), wczesnego średniowiecza (do 1300 r.n.e.), późnego średniowiecza (do 1500 r.n.e.).

Z punktu widzenia geologii historycznej, przedmiotem naszych zainteresowań jest ostatni okres w dziejach Ziemi, nazwany czwartorzędem, który trwa od około 1,8 mln lat. Wczesna epoka tego okresu, ze względu na kilkakrotne zmiany warunków klimatycznych, które doprowadziły do wielkich zlodowaceń kontynentalnych, została nazwana lodowcową lub plejstocenem.

Na terenie Polski stwierdzono 4 okresy zlodowacenia. Trzy z nich: krakowski, środkowopolski i bałtycki,

wraz z przedzielającymi je okresami międzylodowcowymi, w zasadniczy sposób wpłynęły na ukształtowanie się terenu Polski.

Pierwsze pojawienie się człowieka w środkowej części naszego kraju nastąpiło prawdopodobnie w ostatnim okresie międzylodowcowym, po ustąpieniu lodowca środkowopolskiego. Wytworzyła się wówczas zróżnicowana równoleżnikowo strefa klimatyczna i roślinna, podobna do znanej nam współcześnie tundry, z tym, że fauna wzbogacona była przez wymarłe dziś takie gatunki, jak np. mamut, czy nosorożec włochaty.

Znaleziony zaś pierwszy i, jak dotąd, jedyny ślad pobytu człowieka w naszych okolicach pochodzi z okresu zlodowacenia bałtyckiego. Jest nim fragment ostrza krzemiennego, przypuszczalnie pochodzący sprzed 56 tysięcy lat, znaleziony w południowym stoku Góry św. Małgorzaty, w gminie Piątek.

Znacznie bliżej Zgierza najstarszy ślad pobytu człowieka znaleziono w Katarzynowie, tuż za granicami gminy Zgierz, od którego rozpoczniemy archeologiczną wędrówkę. Znaleźisko to pochodzi z paleolitu schyłkowego, który kończy się epoką lodowcową, a rozpoczyna okres polodowcowy, zwany holocenem, trwający od 11 tysięcy lat.

Trudno wykluczyć, że czekające nas przemieszczanie na niespotykaną skalę ogromnych mas ziemi, w związku z budową autostrad, przyczyni się do odkrycia interesujących znalezisk. Jest to ogromna szansa dla archeologów, ale też i wielkie niebezpieczeństwo, że niektóre cenne zasoby zarówno zbadane, jak i jeszcze nie odkryte, mogą ulec zniszczeniu.

Podobno w Europie Zachodniej na badania archeologiczne, przede wszystkim poprzedzające, ale i towarzyszące budowie autostrad, przeznaczona się 0,7 - 1 % kosztów całej inwestycji.

Życzę archeologom i nam wszystkim, aby fundusze przeznaczone na badania przy budowie A-2 nie były mniejsze, a w pełni wykorzystane.

Stanisław Frątczak

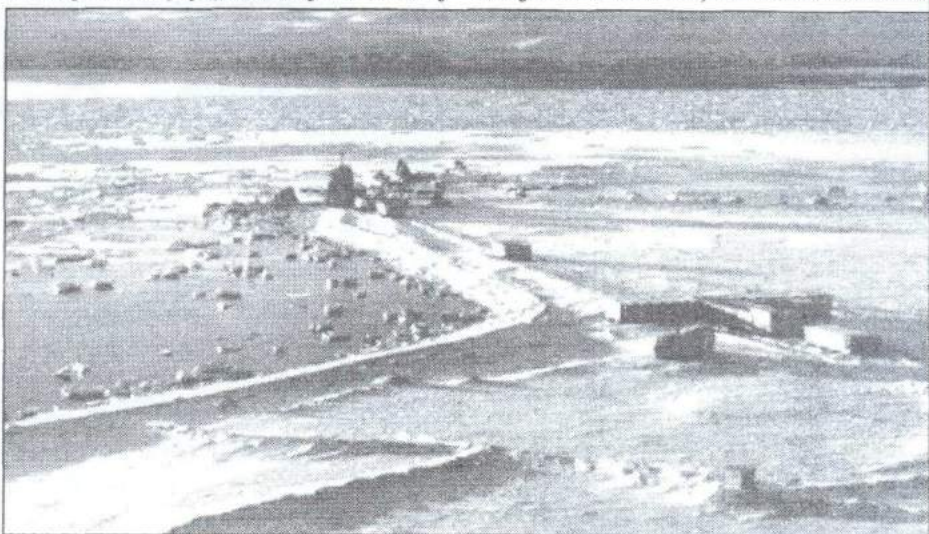
Polskie rocznice antarktyczne

Wiele ostatnio pisze się i mówi o Antarktyce. Rekordy wytrwałości Marka Kamińskiego i jego upór w wędrowaniu po lodowej pustyni, opętanej w dodatku śnieżnymi zamieciami, stanowią spektakularny akcent polskiej obecności w tych odległych i fascynujących stronach ziemskiego globu.

Tym razem zwróćmy jednak uwagę na inny aspekt działalności Polaków w Antarktyce. A wiąże się z nim dwie ważne i wielkie rocznice. Właśnie powróciła do Polski ekipa XX-tej, jubileuszowej Polskiej Wyprawy Antarktycznej PAN. Wyprawa dwudziesta, bowiem właśnie 26 lutego bieżącego roku mija 20 lat od chwili otwarcia polskiej stacji naukowej, usytuowanej na największej z wysp Archipelagu Szetlandów Południowych. Na Wyspie Króla Jerzego, nad brzegiem dużej, otoczonej lodowcami i lodospadami, malowniczej Zatoki Admiralicji. Stacji, która nosi imię Henryka Arctowskiego, podróżnika, uczonego i wielkiego Polaka, w latach 1921—1939 profesora Uniwersytetu Lwowskiego zaś od 1939 do 1950 roku profesora Instytutu Smithsona w Waszyngtonie. Za rok, także w lutym, obchodzić będziemy 40—stą rocznicę jego śmierci. Zmarł w Waszyngtonie, a jego grób znajduje się na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

H. Arctowski jako młody, 26—letni człowiek, gruntownie wykształcony w zakresie nauk przyrodniczych, objął funkcję kierownika naukowego belgijskiej wyprawy antarktycznej na statku „Belgica” dowodzonym przez kpt. Adriena de Gerlache’a. Przypomnijmy, że w owej wyprawie trwającej od 1897 do 1899 roku brali także m. in. udział: inny Polak — Antoni Bolesław Dobrowolski, słynny Norweg, późniejszy zdobywca bieguna południowego, Roald Amundsen oraz Rumun, zoolog Emil Racovitza. I to jest właśnie druga ze wspomnianych rocznic. Minęło sto lat od owej pamiętnej, dramatycznej wyprawy, której udziałem stało się pierwsze zimowanie ludzi w Antarktyce. „Belgica” uwięziona w lodach Morza Bellingshausena dryfowała wraz z załogą przez dwanaście i pół miesiąca.

Ponad rok śnieżnej bieli, gradu i lodu. Rok wyjących wiatrów i związanych z nim depresji niektórych uczestników wyprawy. To także dwa miesiące całkowitych ciemności polarnej nocy. (Wmarznięcie statku w lód miało bowiem miejsce już za kołem podbiegunowym). Niestety, ta trudna polarna noc zebrała swoje straszliwe żniwo. Dwie ofiary śmiertelne i jeden przypadek poważnej choroby psychicznej. Wcześniej



w lodowatych wodach Antarktycznego Oceanu zginął jeden z członków załogi, porucznik Emil Danco. Apatii i rezygnacji towarzyszyły jednak upór i niczym nie pohamowana aktywność części grupy, w tym i jej naukowego lidera H. Arctowskiego. Z pasją i oddaniem prowadził obserwacje i pomiary meteorologiczne, oceanograficzne i astronomiczne, nie zważając na trudy tej niecodziennej i uciążliwej sytuacji. Stały się one częścią bogatego dorobku naukowego wyprawy, który poza tym obejmował spektakularne odkrycia z dziedziny geologii i glaciologii.

Powstanie polskiej bazy naukowej na Szetlandach Południowych traktować można jako wypełnienie naukowego testamentu Henryka Arctowskiego. Prawie pięćdziesiąt lat wcześniej, bo w początkach lat trzydziestych, sugerował on założenie stacji badawczej w Zachodniej Antarktyce.

Zatoka Admiralicji i jej otoczenie stanowią obiekt wielodyscyplinarnych badań przyrodniczych, prowadzonych przez rozmaite polskie instytucje nau-

kowe. Ich znakomitym zapleczem jest właśnie terenowa stacja polarna zarządzana przez Zakład Biologii Antarktyki Polskiej Akademii Nauk z jej kierownikiem i twórcą Stacji, profesorem Stanisławem Rakusą — Suszczewskim. Dwadzieścia lat obecności Polaków i ich naukowej aktywności w rejonie Szetlandów Południowych skłania do refleksji i podsumowań. Warto w tym miejscu nadmienić, że łódzki ośrodek

naukowy ma swój zespół doświadczonych polarników. Jest nim stworzony i kierowany przez profesora Krzysztofa Jażdżewskiego Zakład Biologii Polarnej i Oceanobiologii Uniwersytetu Łódzkiego. W badaniach przyrodniczych Antarktyki Łódzianie mają więc swój znaczący udział i dorobek. Aż 18 osób z naszego województwa brało już udział w ekspedycjach polarnych do Stacji Im. H. Arctowskiego. Prócz naukowców, biologów i geografów, byli tam również łódzcy lekarze, nurkowie, mechanicy i filmowcy.

Tymczasem we wszystkich większych ośrodkach naukowych Polski trwają przygotowania do rocznicowych uroczystości jakie odbędą się 26 lutego na Zamku Królewskim w Warszawie. To dobry powód do zaprezentowania i podsumowania dokonań, ale także świetna okazja spotkania się dużej rzeszy polarników, serdecznie związanych z tym niezwykłym zakątkiem Ziemi i istniejącym tam od dwudziestu lat polskim domem.

Jacek Siciński

Pościg, blokada i ... ukryta kamera

9 września 96 r. biznesmen Janusz K.—Ł. postanowił zatrzymać się na obiad w zajezdni w Strykowie. Podróżował Mercedesem 230 SE. Przystępując do konsumpcji zauważył, że jego wóz odjeżdża z parkingu kierując się w stronę Zgierza. Natychmiast zadzwonił więc na policję. Funkcjonariusze z Komendy Rejonowej w Zgierzu zorganizowali blokadę na ul. Długiej, w rejonie Sierakowskiego. Kierowca skradzionego Mercedesa, zauważywszy policjantów, porzucił pojazd i zaczął uciekać. Po krótkim pościgu został jednak ujęty. Złodziejem okazał się 22—letni Zgierzanin Arkadiusz W. Z zeznań, które złożył w toku śledztwa, wynikało, że jest on powiązany z czwórką „samochodziarzy”, schwytanych niecałe półtora miesiąca wcześniej.

17 lipca z okolic Rynku Bałuckiego zniknęło BMW 525. W samochodzie, który odjechał w stronę Zgierza, nie było co prawda właściciela, za to był

jego pies. Właściciel zaś niebawem otrzymał propozycję wykupienia swego wozu wraz z czworonogiem. Po targach stanęło na pięciu tysiącach złotych. Na miejsce transakcji wybrano



rynek w Konstancynie. Tamże, w umówionym czasie pojawiło się 4 mężczyzn, by wymienić samochód i psa na gotówkę. Nieopodal przyci-

li się też policjanci, filmując wszystko kamerą wideo. Mimo, że w trosce o właściciela BMW funkcjonariusze nie zdecydowali się na zatrzymanie członków gangu in flagranti, to, co zarejestrowali na kasecie magnetowidowej, wystarczyło za podstawę wydania nakazu aresztowania. Paweł B. (lat 22), Dariusz D. (lat 20), Andrzej B. (lat 23) i Mariusz P. (lat 20) znaleźli się za kratkami niecały tydzień później. Dziś wszyscy oczekują w areszcie na proces, który powinien się wkrótce

rozpocząć, bowiem akt oskarżenia w sprawie całej piątki samochodowych złodziei trafił w styczniu do Sądu Wojewódzkiego w Łodzi. ●

Trudne zadanie zgierskiej prokuratury

Rosjanin Mikołaj A. pod koniec czerwca ub. roku wracał z Niemiec kupionym tam Volkswagenem Transporterem. Przejechawszy przez Ziemię Zgierską, postanowił zatrzymać się na nocleg w okolicy Swędowa. Przed snem wypił jeszcze dwa piwa, po czym udał się w „objęcia Morfeusza”. Następnego dnia, ok. 7. rano zbudziło go pukanie w szybę. Dwóch, mówiących po rosyjsku mężczyzn, grożąc nożem, zażądało pieniędzy. Mikołaj A., bojąc się o swoje życie, oddał napastnikom 61 dolarów i 203 tys. rubli. Bandyci nie dali mu jednak spokoju. „O tym co z tobą zrobimy, zadecyduje nasz szef” — poinformowali Rosjanina i kazali mu wjechać w las. W trakcie jazdy Mikołaj A. poprosił, by pozwolono mu wysiąść z samochodu za potrzebą i wykorzystawszy tę okazję, uciekł. Trafivszy na tubylców opowiedział im o całym zajściu, ci zaś powiadomili policję. Dzięki

natychmiast zorganizowanej obławie policjanci zatrzymali w Głownie uprowadzonego Volkswagena, za kierownicą którego siedział 27—letni Białorusin Siergiej I. W jego kurcie znaleziono zrabowane pieniądze. Drugiego ze sprawców napadu w furgonetce nie było.

Proces Siergieja I. rozpoczął się miesiąc temu, ale po pierwszej rozprawie odroczony został do 10 marca ze względu na konieczność przesłuchania Mikołaja A. Jeśli jednak ten stawi się w łódzkim Sądzie Wojewódzkim, Prokuratura Rejonowa w Zgierzu, która sporządziła akt oskarżenia w tej sprawie, będzie miała spory problem z udowodnieniem Siergiejowi I. winy. ●

kolumnę przygotował:

Ra Ga

Byłem szpiegiem (15)

Otrzymałem nowe zadanie: rozpracować wszystkie „Zollamt’y”. Liczebność załóg, uzbrojenie, plany budynków, ich zabezpieczenie. Masz babo placek. Jak się do tego zabrać? Na pierwszy ogień postanowiłem zrobić Hauptzollamt Brzedza, położony na szosie warszawskiej, 3 km za Strykowem.

Łatwo powiedzieć „zrobić”, gorzej z wykonaniem. Kiedyś dowiedziałem się, że można spotkać się na granicy przy Zollamcie z mieszkańcami Generalnej Guberni. Postanowiłem wykorzystać to. Napisałem list do Tadka Cyrka, mojego sąsiada, wysiedlonego do Głowna, żeby w niedzielę o godz. 15 przyszedł do Brzedzy na spotkanie.

Będzie również Basia Teskówna, w której Tazio się podkochiwał. Namówiłem Basię na niedzielny spacer do Rokitnicy. Ona do Basi, a ja do Danki. Bez przeszkód dotarliśmy do celu (17 km). No i po obiedzie wybraliśmy się całą paczką do Brzedzy. Dwie Basie, Danki i ja. Punktualnie o 15 zbliżyliśmy się autostradą do szlabanu, udając rozbawionych spacerowiczów.

Od strony Bratoszewic również zbliżał się Tadek Cyrek, w towarzystwie Alka Dynowskiego, młodszego brata mojego kolegi szkolnego, Zenka, który zginął we wrześniu 1939 r. Pokiwaliśmy sobie rękami. Zostawiłem panny przy szlabanie, a sam poszedłem do domku strażników. Był tylko jeden granicznik, już w dość podeszłym wieku. Pytam się, czy możemy porozmawiać przy szlabanie z krewnymi, z Protektoratu. Nie wolno, nie ma żadnych rozmów. Na nic się zdały moje prośby i argumenty. Nie wolno i już. Krzyknąłem na Tadka, żeby on poprosił o rozmowę. Dobrze mówił po niemiecku. Poszedł do strażnicy i był tam dość długo.

Ja tymczasem starałem się jak najwięcej zobaczyć i strażnicę na szosie, i oddalone nieco od szosy koszary, ich rozmiar, zadrzewienie w pobliżu. Strażnik jemu też nie pozwolił. Namówiłem Basię Teskównę (mówiała po niemiecku), żeby ona spróbowała. Ale i jej się nie udało.

A ja stałe rozglądałem się i staram się zapamiętać rozlokowanie obiektów. Na wszelki wypadek, jeszcze raz podchodzę do strażnicy i wyjaśniam, że przeszliśmy taki kawał drogi ze Zgierza, a oni, aż z Głowna, żeby się tu spotkać. Nic nie pomogło. Zdenerwował się strażnik, że psy na nas wypuści. Szpiedzy się tu kręcą. Ale to strachy na lachy. Był sam jeden, bo pewnie załoga miała wolne w to niedzielne popołudnie.

Podczas tych przetargów z Niemcem, towarzystwo przekrzykiwało się przez szlaban. Targowaliśmy się, ze strażnikiem najmniej pół godziny. Zdążyłem w tym czasie zobaczyć i zapamiętać najważniejsze interesujące mnie szczegóły. Zaproponowałem Tadcowi spotkanie w Nowych Stawach, na drugą niedzielę. Po powrocie do Zgierza sporządziłem plan Zollamtu w Brzedzy. Obsadę podałem na podstawie uprzednich spotkań z żołnierzami, u Biernaciaków oraz wywoływanych filmów strażników.

Na drugą niedzielę przyjechałem rowerem, już bez Basi. Tym razem wybraliśmy się do Nowych Stawów Górnych, tylko razem z Danką. Już we wsi spotkała nas burza. Przed ulewnym deszczem zdążyliśmy się skryć pod dachem wiejskiej kuźni, już niedaleko Zollamtu. Miałem dobre stanowisko obserwacyjne. Po deszczu podeszliśmy parę metrów do strażnicy. Na warcie przed

budynkiem stał żołnierz z karabinem. Zapytałem go, czy możemy spotkać się z krewnymi z Głowna. Granicę stanowiła tu rzeka Mroga i podobno można przez rzekę porozmawiać. Wartownik powiedział, że na takie spotkanie może się zgodzić tylko komendant. Był tu przed chwilą, ale niech idę poszukać go w budynku. Wszedłem do środka, do dużego korytarza, dzielącego budynek na dwie połowy. Z korytarza prowadziły drzwi do kilku pokoi. Do każdego pukałem, szukając komendanta. Prosiłem Boga, żeby go nie znaleźć.

Obszedłem tak obie strony, ale faktycznie, nigdzie go nie znalazłem. Wszedłem na podwórze, rozejrzałem się, żeby zapamiętać otoczenie od strony podwórza i wróciłem do Danki. Powiedziałem wartownikowi, że nie znalazłem komendanta i poszliśmy do Rokitnicy. Jedno spostrzeżenie mnie uderzyło, że w niedzielę po południu prawie nie ma załogi. Sporządziłem plan i wysłałem przez łącznika do Łodzi. Nie omieszkalem podać o swoim spostrzeżeniu, o niedzielnym stanie załogi.

Jeszcze mi pozostał Zollamt w ratuszu, w Strykowie. Jeden z tej paczki młodzieńców, co przychodzili do dziewczyn, pracował w Geodezji, w Strykowie, właśnie w ratuszu. Długo namyślałem się, czy go poprosić o pomoc, bo bardzo bałem się zdekonspirować. Ale nie miałem innej rady. Poprosiłem go o dyskrecję i wyjaśniłem o co chodzi. Chętnie się zgodził i dostarczył mi wspaniały, szczegółowy plan magistratu z zaznaczanymi czerwona linią pomieszczeniami Zollamtu.

Na moim terenie była już ostatnia strażnica w Kęblichach. Wiedziałem, że jest we willi Cziligariana, nad Moszczenicą. Przy jej budowie, jeszcze przed wojną, był tam wypadek; zasypało w piaszczystych wykopach robotnika. Opisywałem go w gazecie. Ale to za mało. W sąsiedztwie tej willi postawiła sobie domek nauczycielka, p. Jodko—Kończarkowa. Słyszałem o niej, ale jej nie znałem. Zнали ją natomiast dobrze Biernaciakowie. Zdołałem namówić Dankę na spacer z Rokitnicy do Woli Branickiej, żeby odwiedziła swojego dziadka. No i wybraliśmy się. Głupstwo — ok. 15 km. Szliśmy przez Swędów i Moszczenicę, takie wsie typowe, niemieckie, jeszcze od przedwojny. Chciałem poznać tę okolicę, a zwłaszcza most kolejowy w Swędowie, którego nie mogłem zobaczyć z bliska, tyle co z pociągu. Ale i tym razem nie mogłem zbliżyć się do mostu.

Wreszcie jest wieś Kębliny, z majątkiem, gdzie administrował mój znajomy od Matwiejewa, p. Szymański. Kilkaset metrów na południe od wsi, na wysokim prawym brzegu Moszczenicy, na piaszczystych pagórkach, zaczęto stawiać wypoczynkowe domy. Taką była willa, w której mieściła się strażnica graniczników. W bezpośrednim sąsiedztwie willi był drewniany domek p. Kończarkowej. Bardzo się ucieszyła, gdy nas zobaczyła. Poczęstowała i pytańmi, jak się powodzi na wysiedleniu — nie było końca. Mąż pani gospodyni został wywieziony do Dachau. Długo nie mogłem skierować rozmowy na temat graniczników. Wreszcie i to zostało poruszone. Nie narzekała na takie sąsiedztwo, raczej była zadowolona, że jest w tych warunkach bezpieczna na tym odludziu. Zdołałem też panie namówić na spacer. Naturalnie w okolice Zollamtu. I znowu baczne badanie okolicy: las, rzeka, odległość od właściwej wsi, drogi dojazdowe, usytuowanie willi. Z rozmowy dowiedziałem się, że jest około 20 żołnierzy. Jak mogłem, naszkicowałem sobie taki plan sytuacyjny z raportem opisowym i przesłałem do Łodzi.

Kazimierz Michalak

Przypomina się mieszkańcom gminy, że istnieje obowiązek uzyskiwania zezwolenia na usunięcie drzew lub krzewów z terenu użytkownej nieruchomości.

Zgodnie z art. 48, ust. 2 Ustawy o Ochronie i Kształtowaniu Środowiska z dnia 31 stycznia 1980 r. (tekst jednolity ujęty w Dz. U. Nr 49, poz. 196 z 1994 r.)

„usunięcie drzew i krzewów z terenu nieruchomości może nastąpić za zezwoleniem organu gminy”.

W związku z powyższym do Referatu Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa Urzędu Gminy Zgierz; Zgierz, ul. Łęczycka 4 (stary budynek - pok. 26) należy złożyć podanie, w którym wnioskodawca określi dane dotyczące:

- gatunku drzewa,
- ilości sztuk przeznaczonych do wycięcia,
- obwodu drzewa lub drzew, mierzonych na wysokości 1,30 m od ziemi
- przyczynę zamierzonego usunięcia drzewa.

Opłaty z tego tytułu wynoszą łącznie 4,50 zł w znaczkach skarbowych (w tym 1,50 za podanie i 3,00 zł za decyzję).

W odniesieniu do osób, które posiadają własny las, usunięcie drzew z terenu lasu może być wykonane po uzgod-

KOMUNIKAT

nieniu z leśnikiem d/s lasów prywatnych, zgodnie z operatorem urządzeniowym lasu.

Zezwolenie na usunięcie drzew z własnego lasu wydawane jest również

w formie decyzji przez Nadleśnictwo Grotniki z siedzibą w Zgierzu, ul. Ogrodnicza 3/5 (dawne Proboszczewice).

Lasem w pojęciu Ustawy o Lasach z dnia 28 września 1991 r. (Dz. U. Nr 101, poz. 444 z 1991 r. z późniejszymi zmianami) jest grunt pokryty roślinnością leśną o powierzchni co najmniej 0,1 ha (1000 m²).

Zgodnie z Ustawą o Ochronie i Kształtowaniu Środowiska nie jest wymagane zezwolenie na usunięcie:

- 1/ drzew i krzewów owocowych,
- 2/ drzew obumarłych, suchych (całkowicie),
- 3/ drzew i krzewów, których wiek nie przekracza 5 lat.

Za naruszenie wymagań ochrony środowiska, polegających na usuwaniu drzew bez wymaganego zezwolenia, karę pieniężną wymierza organ gminy.

Wysokość, zasady i tryb nakładania kar pieniężnych określa Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 19 października 1995 r. (Dz. U. Nr 153, poz. 776).

Szkolenia z zakresu ochrony roślin

Ustawa z dnia 12 lipca 1995 r. o Ochronie Roślin Uprawnych (Dz. U. Nr 90 z dnia 8 sierpnia 1995 r., poz. 446) nakłada nowe obowiązki na producentów rolnych, a mianowicie:

- Ukończenia szkoleń i uzyskania świadectw umożliwiających producentom zakup środków ochrony roślin I i II klasy toksyczności w punktach sprzedaży oraz uprawniających do wykonywania zabiegów chemicznych w produkcji towarowej (art. 26 i art. 35 ust. 2 w/w Ustawy).
- Konieczność prowadzenia ewidencji

wykonywanych zabiegów ochrony roślin środkami zaliczanymi do I i II klasy toksyczności (art. 32 w/w Ustawy).

— Przestrzegania okresów karencji i prewencji (art. 31 w/w Ustawy).

— Wymagań technicznych sprzętu do zabiegów ochrony roślin (art. 35 i 36 w/w Ustawy).

Urząd Gminy, wspólnie z WODREM, pragnie zorganizować szkolenie, w wyniku którego rolnicy uzyskają niezbędne kwalifikacje do zakupu środków I i II klasy toksyczności oraz do wykonywania zabiegów środkami ochrony

roślin w produkcji towarowej.

Szkolenie jest odpłatne i — przy dofinansowaniu z budżetu gminy w wysokości 20 zł. — odpłatność dla każdego uczestnika wyniesie 30 zł.

Zapisy na szkolenie prowadzi Referat Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa w Urzędzie Gminy Zgierz (stary budynek), pok. 26, I piętro, przyjmowane są również zgłoszenia telefoniczne pod numerem telefonu 16-25-15, wew. 226.

Po zgłoszeniu się 30-osobowej grupy zainteresowanych, będzie zorganizowane szkolenie. O jego terminie i miejscu zawiadomimy zainteresowanych pisemnie.

Marzena Kupis

Tygodnik Polityczny

CZYTAJ I MYŚL

NOWE PAŃSTWO

ATRAKCYJNE CENY
SPRZEDAŻ RATALNA

**Okna PCV,
Materiały budowlane
do ociepleń budynków:**
elewacje winylowe (siding), styropian,
kleje, tynki
i inne materiały ocieplające

DORADZTWO I WYKONANIE

OKOR

proponuje:

95 -100 Zgierz,

ul. Podgórna 2

tel/fax:(0 - 42) 16 - 45 - 97

w godz.: 8⁰⁰ - 17⁰⁰

oferujemy również

KORĘ DRZEW IGLASTYCH — niezastąpioną w uprawie roślin ogrodniczych

JURAJSKA WODA MINERALNA

Woda Mineralna PULS to najczystsza woda z jurajskich złóż, wypływająca samoczynnie z odwiertu o głębokości 270 m położonego w miejscowości Wypychów, na terenie chronionych obszarów przeznaczonych pod kompleksy balneologiczne.

WODA PULS

Zawiera naturalny fluor.

Jest unikalna ze względu na obecność:

| | |
|--------------------|---------------|
| Fluoru (F) | - 1,15 mg/l |
| Magnezu (Mg) | - 19,21 mg/l |
| Potasu (K) | - 5,0 mg/l |
| kationów: | |
| wapniowych | - 52,5 mg/l |
| sodowych | - 300 mg/l |
| anionów: | |
| chlorkowych | - 441,75 mg/l |
| wodoro-węglanowych | - 229,0 mg/l |



Producent: EKO-PULS sp.z o.o

95-046 GIECZNO

ul. Główna 21

tel: (0-42) 17 83 87

NIEZASTĄPIONA W PROFILAKTYCE
STOMATOLOGICZNEJ I KARDIOLOGICZNEJ

O wodzie bez lania wody

Woda, zwykła woda, czyż jest coś bardziej pospolitego, znanego, prostego? Czy zastanawiamy się choć przez chwilę nad jej znaczeniem, budową, właściwościami? Może tylko wtedy, gdy zabraknie jej w kranie, gdy przestaje nam smakować herbata, albo, gdy drożeje lub gdy zabraknie w sklepie ulubionej „mineralnej”.

Bo jak się tak bliżej przyjrzeć, to ten, wydawałoby się, prosty i powszechny związek chemiczny, okazuje się niezwykły. W prostym zapisie H_2O tkwi tajemnica powstania i trwania życia na naszej planecie, to zapis najbardziej podstawowej, życiodajnej substancji, bez której biologicznego życia, w znanych nam formach, być nie może.

Podstawową niezwykłością wody jest fakt, iż niczym, absolutnie niczym, nie da się jej zastąpić. Warto chyba dowiedzieć się o wodzie czegoś więcej. Odpowiedzi na te frapujące pytania udzieli zainteresowanym specjaliści z firmy „EKO-PULS”, rozlewającej, jak wiadomo, w Giecznie właśnie ten płyn, to „płynne złoto” naszej, zgierskiej ziemi. Chętnie udzieli oni odpowiedzi na wszystkie pytania kierowane

do spółki „EKO-PULS”, dotyczące „wodnych” problemów. Pytania mogą być różne, dotyczące wody w bardzo różnych jej aspektach. Poinformujcie nas Państwo, co chcecie znać dokładnie.

Interesujące są sprawy związane z budową fizykochemiczną wody. Mądrze to brzmi, ale chodzi np. o to, dlaczego niedogotowana woda na herbatę osłodzona mętnieje, dlaczego szklanka z niedogotowaną wodą nie dźwięczy tak ładnie, jak z przegotowaną, co się kryje za terminem „żywa” i „martwa” woda, itp. itd.

Jak się wydaje, interesująca jest odpowiedź na pytanie, skąd się woda bierze w ziemi, nawet ta najgłębsza z tysięcy metrów? Jak się ją wydobywa, jak zostaje nasycona minerałami? Terenniejszości i przyszłości dotyczą problemy ochrony wód, oceny ich zasobów, tak globalnych, jak lokalnych, perspektywy wzrostu zużycia, ochrona przed skażeniem, itp.

Odrębnym, niezwykle istotnym zagadnieniem jest działanie zdrowotne wody. Stare i sprawdzone metody wodolecznictwa wracają do łask. Zajmu-

ją się nimi najteższe głowy współczesnej medycyny, a specjaliści od żywienia dyskutować już przestali na temat konieczności picia wód mineralnych. Dyskusja trwa jedynie, gdzie wody pić, ile pić, jak pić i kiedy, aby dostarczać organizmowi niezbędne, jak się okazuje, do życia składniki.

Woda „PULS” te niebywale cenne, niektóre unikalne na europejską skalę, składniki posiada. Warto poznać ich działanie. Warto nauczyć się czytać etykiety na butelce i dobrać taką wodę, której jakość i właściwości odpowiadają indywidualnym wymaganiom.

Możemy te wody porównać. Możemy pomóc w wyborze. A może państwa interesuje proces technologiczny w produkcji wody i napojów, może zagadnienie hydrogeologii naszych złóż i innych, a może coś jeszcze...? Prosimy o pytania. Sezon na duże picie już niedługo. Powtarzając za firmą „EKO-PULS”:

Trzymaj rękę na PULSIE, albowiem więcej wiesz - lepiej żyjesz!

Krzysztof Milczarek
„EKO-PULS”

OFERUJEMY PAŃSTWU JUŻ DZIŚ: Sukces Banku!



Pani dyrektor, Elżbieta Zytek

Kontynuując informacje o wynikach Banku Spółdzielczego w Zgierzu, podane w poprzednim numerze, pragnę podzielić się z Państwem jeszcze jedną dobrą wiadomością. Otóż w rankingu miesięcznym banków spółdzielczych zrzeszonych w Banku Unii Gospodarczej SA w Warszawie, sporządzonym *na podstawie wyników na m—c grudzień 1996 r.*

Bank nasz zajął 5. miejsce wśród 102 banków w Zrzeszeniu!

Po ponad siedmiu miesiącach oczekiwania na publikację, ukazał się wreszcie Dziennik Urzędowy — Monitor Polski B — Nr 241, który zawiera bilans Banku Spółdzielczego w Zgierzu za 1995 rok, zatwierdzony przez Zebranie Przedstawicieli w dniu 11 czerwca 1996 r.

Z dniem 1 stycznia 1997 r., uległa obniżeniu z 380 zł/ha do 348 zł/ha kwota kredytu na zakup rzeczowych środków obrotowych do produkcji rolnej, czyli tzw. kredytu „nawozowego”.

Przypominamy, że kredyt ten udzielany jest w kwocie stanowiącej równowartość 10q żyta na 1 ha użytków rolnych. W bieżącym roku przyjmowana będzie cena 1q żyta z I — III kwartału 1996 r., używana do obliczania podatku rolnego (MP Nr 64 z 1996 r.).

W kolejnych wydaniach miesięcznika będziemy prezentować Państwu ofertę Banku Spółdzielczego w Zgierzu.

Dzisiaj przedstawiamy informację o warunkach gromadzenia oszczędności. Coraz popularniejszą formą gromadzenia wkładów oszczędnościowych jest *rachunek oszczędnościowy—rozliczeniowy, popularnie zwany ROR*. Posiadaczami ROR mogą być osoby fizyczne krajowe o pełnej zdolności do czynności prawnych.

Otwarcie rachunku następuje na podstawie zawartej umowy między Bankiem, a Klientem. Osoba występująca z wnioskiem o otwarcie rachunku obowiązana jest zadeklarować w umowie comiesięczne wpłaty na rachunek. Ich kwota nie może być niższa od najniższego wynagrodzenia pracowników, ustalonego Zarządzeniem Ministra Pracy i Polityki Socjalnej, obowiązującego w dniu zawarcia umowy lub od najniższej emerytury, bądź renty ustalonej w Obwieszczeniu Prezesa ZUS, w przypadku osób pobierających emeryturę lub rentę.

Osoba otwierająca ROR składa w Banku wystawione przez siebie zlecenie, adresowane do zakładu pracy lub ZUS, dotyczące przelewania na swój rachunek całości, bądź części wynagrodzenia, renty, bądź emerytury.

Posiadacz ROR może zlecić Bankowi dokonywanie płatności regulowanych okresowo, np. za czynsz, energię, telefon itp.

Oszczędności zgromadzone na ROR jego posiadacz może podejmować w formie:

- **gotówkowej** — w drodze realizacji czeków w Banku Spółdzielczym w Zgierzu, wszystkich bankach spółdzielczych i placówkach BGŻ SA w całym kraju oraz we wszystkich placówkach pocztowych,
- **bezgotówkowej** — w drodze realizacji czeków rozrachunkowych (zapłata za nabyte towary, usługi itp.).

Środki zgromadzone na ROR są oprocentowane aktualnie w wys. 13% w stosunku rocznym, a należne odsetki są kapitalizowane kwartalnie.

Posiadacz rachunku po 6 miesiącach prawidłowego funkcjonowania ROR *może skorzystać z kredytu konsumpcyjnego, preferencyjnie oprocentowanego, do wysokości sześciokrotnych poborów brutto*. Maksymalny termin spłaty kredytu wynosi 24 miesiące, aktualne oprocentowanie 26% w stosunku rocznym, prowizja 1%.

Bank Spółdzielczy, na wniosek Klienta, może zawrzeć z nim umowę dopuszczającą wystąpienie salda debetowego do wysokości dwóch najniższych wynagrodzeń wg Zarządzenia Ministra Pracy i Polityki Socjalnej. Saldo debetowe winno być zlikwidowane w ciągu 14 dni od daty jego wystąpienia.

ROR jest coraz bardziej popularny.

Polecamy go zarówno osobom osiągniętym dochody z tytułu wynagrodzenia za pracę, emerytom jak i pracodawcom, którzy zamiast dokonywać wypłaty wynagrodzeń w formie gotówkowej, mogą przekonać swoich pracowników, aby otworzyli sobie ROR—y w Banku Spółdzielczym i rozliczać się z nimi bezgotówkowo.

Należy dodać, że zobowiązania z tytułu wkładów poręczają swoim majątkiem Bank Spółdzielczy oraz Bankowy Fundusz Gwarancyjny.

Bank zapewnia posiadaczowi rachunku zachowanie tajemnicy o jego posiadaniu, jak również o wysokości salda i obrotów na nim.

Dzisiaj już nikogo nie trzeba chyba przekonywać, że ROR to bardzo wygodna forma gromadzenia oszczędności, która pozwala lepiej gospodarować pieniędzmi.

Zapraszamy Państwa do korzystania z naszych usług!!!

Dyrektor Banku Spółdzielczego
mgr Elżbieta Zytek

Sklepy mięsno - wędliniarskie i art. spożywczych

"MEKS"

przy ul. Piłsudskiego 44 i Piłkowskiej 40

OFERUJĄ:

- najwyższej jakości wyroby wędliniarskie
- świeże mięso: drób i jego elementy, cielęcina, wołowina, wieprzowina
- pieczywo

Miła obsługa. Zapraszamy.

"FOTO - OPTYKA"

Zgierz, Stary Rynek 10

Zaprasza w pon.-pt. godz. 10-18 w soboty od 10-14

OFERUJEMY:

aparaty i sprzęt foto, filmy, albumy i ramki do zdjęć, kasety audio, video, baterie, wyroby ze srebra

**Zakupione filmy
wywołujemy bezpłatnie!**

Największy w Zgierzu wybór klocków LEGO.

Konkurs "LEGO".

Atrakcyjne nagrody. Szczegóły w sklepie.

Zapraszamy!

PRACOWNIA PROJEKTOWA

przy Urzędzie Gminy Zgierz

Zgierz, ul. Łęczycka 4

pok. 33 tel. 16 - 41 - 77

ZAPRASZA INWESTORÓW



**Wywoływanie
filmów i odbitki
reportaże z uroczystości**

FOTOLAND

ZGIERZ, Stary Rynek 10

ZAPRASZAMY !!

pn. - pt. 10 - 18
sob. 10 - 14
tel. 16 27 33

**CER
DOM**

P. U. P. „CERDOM”

Autoryzowany Przdstawiciel

ZZPC "Opoczno"

Oferuje:

- ✓ płytki ceramiczne ścienne i podłogowe
- ✓ płytki mrozoodporne krajowe i zagraniczne

ponadto:

- kleje i masy do fugowania firm "Atlas" i "Ceresit"
- sanitariaty, wanny, brodziki, kabiny, baterie
- cegłę szamotową do kominków i szamot
- listwy wykończeniowe do płytek, boazerię panelową i PCV
- okapy, zawory kulowe, gwoździe, kołki rozporowe, pędzle, farby, szczotki itp.

☞ ceny det. płytek w gatunku I są niższe o 7% od ceny producenta

☞ ceny det. płytek w gatunku II i III - na poziomie cen producenta

Sprzedaż ratalna. Zapraszamy.

1. Zgierz, ul. Dąbrowskiego 19 tel. 19 01 54
2. Łódź, ul. Piotrkowska 255 tel. 51 10 88
3. Łódź, ul. Lutomierska 69 tel. 37 44 90

GMINNY ZAKŁAD DIAGNOSTYKI I MECHANIKI POJAZDOWEJ

Dąbrówka Wielka ul. Kościelna 6 tel. 17 - 82 - 53

Wykonuje usługi w zakresie:

- badań technicznych: motocykli, samochodów osobowych, ciężarowych, ciągników i przyczep samochodowych
- diagnostyki silnika i podwozia
- napraw bieżących wszystkich marek pojazdów

Zakład czynny: pon. 8 - 20
wto.- pt. 8 - 18
sob. prac. 8 - 13

Usługi wykonujemy szybko i tanio!

PRACOWNIA PLASTYCZNA

Poleca:

- oryginalne cementarne nagrobki, rzeźbę nagrobną (portrety, popiersia, statuetki)
- rzeźbę kameralną, architektoniczną, ogrodową
- inne prace rzeźbiarskie

Tel. 34 - 25 - 99

Sprzedam lubin.

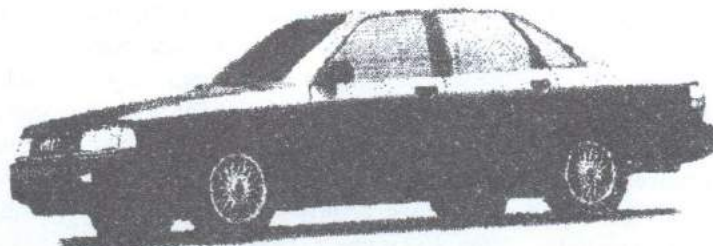
Tel. 17 - 23 - 61

Sprzedam aparat fotograficzny
CANON-EOS 10 ULTRASONIC-35-80

Stan bardzo dobry.

Tel. 17 -17 -17 po 19⁰⁰ lub
16 -27 -33 do godz. 18⁰⁰

Twój samochód jest tylko o jeden krok



Jeśli nie stać Cię na zakup samochodu za gotówkę, a śnisz o nim po nocach, najlepszym i najtańszym sposobem na dokonanie tego teraz jest kredyt na ratalny zakup środka transportu w Powszechnym Banku Gospodarczym S.A.

oprocentowanie kredytu już od 11,92%
okres kredytowania do 6 lat
możliwość wyeliminowania pierwszej wpłaty
kredyt "z dnia na dzień"
bez prowizji dla posiadaczy Konta Osobistego w PBG S.A.

Preferencyjne oprocentowanie kredytu przy zakupie "SKODY" w firmie JJ IDCZAK - już od 11,38%

PBG S.A. w Łodzi, Oddział w Zgierzu • Zgierz ul. Długa 59, tel. 16 39 82, 16 39 98, tel/fax (042) 16 29 86 •
Zgierz ul. Gałczyńskiego 31, tel. 17 62 90, tel/fax 17 62 61 (bankomat 24h) • Zgierz ul. A. Struga 30, tel. 16 20 34 w. 1492 •
Ozorków ul. Nowe Miasto 3 tel. 18 96 60 tel/fax (042) 18 96 02 • Głowno ul. Fabryczna 1, tel. 19 46 44, tel/fax 19 46 28 (bankomat 24h) •
Łódź-Teofilów, ul. Aleksandrowska 38, tel. 52 72 10, tel/fax (042) 52 72 17 (bankomat 24h)

Dodatkowe informacje uzyskać można we wszystkich placówkach Banku
lub pod bezpłatnym numerem telefonu



Z nami stać cię na więcej!
Z nami stać cię na więcej!

ROGÓŻNO I WOLA ROGOZIŃSKA

Dzisiejszy odcinek będzie miał trochę inny charakter. Omówione zostaną dwie wsie, dość odległe od siebie jeżeli chodzi o kolejność alfabetyczną, lecz tak związane położeniem, historią i nazwą, że powinny być omawiane razem, co niniejszym czynię.

Rogóźno to jedna ze starszych wsi w gminie. Pierwsza wzmianka o niej to rok 1350, kiedy to przy podziale majątku wieś Rogosno otrzymał brat Sieciecha z Gieczna — Boguta. Do końca XIV w. występują jeszcze nast. dziedzice Rogóźna: Gregorius, Nicolaus, Jaszco lub Jassek, i Krziwosad. Nazwa miejscowości brzmi: Rogosno, Rogozno, Rogoschno a nawet Rosno. Etymologicznie nazwę należy łączyć najprawdopodobniej z określeniem tataraku (rogoza) lub sitowia (rogoż). Być może, że coś wspólnego ma z nazwą wsi określenie krowy z wielkimi rogami — roguła.

Wola w staropolszczyźnie oznaczało wolność. Ziemię oddaną osadnikom z uwolnieniem od służb, powinności i czynszów (na pewien okres czasu) nazywano właśnie wolą. Od nazwy dóbr, w których taka wola została założona, otrzymywała nazwę w formie przymiotnikowej, stąd nazwa naszej Woli. Na jej terenie znajdują się też najstarsze w okolicy znaleziska archeologiczne: z okresu wpływów rzymskich i średniowiecza.

Na początku XVI w. wsie Rogosyńska Volja et Rogoschno, były posiadłością Rogozińskich i Sobockich. Dawały dziesięcinę z łanów kmiecych

kanonii i prebendzie łączycyckiej. Dziesięcina z folwarku szła na potrzeby plebanii w Giecznie. W roku 1576 Stanisław Rogoziński miał folwark, dwie zagrody, młyn i pustą karczmę.

Na początku XIX w. wieś prywatna Rogóźno liczyła 5 domów i 38 mieszkańców. Gać to jeden dom i 4 mieszkańców. Woli statystyki nie podają.

Rogóźno i Wola Rogozińska stanowiły jedno dobro do połowy XIX w. W ich skład wchodziły dodatkowo: Rudno, Lorenki, Wały, Władysławów i Kwilno. W roku 1886 dobra Rogóźno składały się z folwarków: Rogóźno, Lorenki i Sarnia oraz młyna wodnego Gać. Folwark Rogóźno liczył 356 mórg gruntów ornych i ogrodów, 100 mórg łąk, 328 mórg lasu i 13 mórg nieużytków. Budynków murowanych było 11, z drzewa 8. Folwark Sarnie liczył 171 mórg gruntów ornych i ogrodów, 22 morgi łąk, 29 mórg pastwisk i 34 morgi nieużytków, stały tu 4 budynki z drzewa. Folwark Lorenki to 173 morgi gr. ornych i ogrodów, 16 mórg łąk, 5 mórg pastwisk i 6 mórg nieużytków. Budynek murowany był jeden, z drzewa 3.

Rogóźno było wtedy siedzibą gminy, która obejmowała: Astachowice, Bądków, Brachowice wieś i kolonię, osadę Gać, kolonię Grabiszew, Gieczno wieś i Gieczno Poduchowne folwark oraz osadę włościańską, osadę Kotowice, Kwilno, kolonię Lorenki, Małachowice, folwark Rogóźno i wieś Wolę Rogozińską, kolonię Rudno, folwarki: Sarnia, Sypin, Słodków (!)

Rozlazły, Podleśny i Górny, osadę Silne Błoto, kolonię Wały, osadę Wesoła i kolonię Władysławów. Oczywiście Słodków to Śładków, natomiast określenia kolonia i osada odnoszą się do stanu prawnego z 1886 roku.

W skład dzisiejszego Rogóźna wchodzi Gać, a przez teren wsi płynie Moszczenica. Wola Rogozińska nie posiada (oficjalnie) żadnych części z nazwami własnymi.

Na zakończenie chciałbym przypomnieć, że wbrew pozorom jest to bardzo ciekawy teren pod względem geologicznym. Tutaj już w latach 50. planowano powstanie uzdrowiska ze względu na istnienie ciekawych zasobów wód mineralnych. Później dość głośna była sprawa powstania ewentualnej kopalni węgla brunatnego. Był nawet moment, że Bełchatów spadł na drugie miejsce w kolejności. Złóża rogozińskie są bardziej zwarte i łatwiejsze w eksploatacji. Zadecydowała znów woda. Złóża węgla położone na wysadach solnych należałoby osuszyć. Odpompowanie silnie zasolonych wód zanieczyściło by Moszczenicę, Bzurę i Wisłę do ujścia. Odsolenie pochłonięłoby większość energii uzyskanej z węgla. Na ówczesne czasy, a była to połowa lat 60. byłaby to inwestycja nieopłacalna ekonomicznie. Dlatego wygrał Bełchatów — tam złóża węgla nie są tak zasolone. Ale... Bełchatów się skończy. Za lat 30, 40 czy 50 może znów powróci sprawa kopalni. Pożyjemy, zobaczymy.

Maciej Wierzbowski

NA ZIEMI ZGIERSKIEJ. Pismo wydawane przez Zarząd Gminy Zgierz.

Adres redakcji: 95 - 100 Zgierz, ul. Łęczycka 4, pok. 20 (parter);

tel: 16-01-77 i 16-25-15 w. 220, fax: 16-03-27 i 16-45-54.

Mirosław Orzechowski (redaktor naczelny), Tomasz Soldenhoff (korekta), Jerzy Galant (druk);
współpraca: Małgorzata Markowska & Grzegorz Barylski.

Druk: RED-Action ©; nakład 3500 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo zmian tytułów i dokonywania skrótów w tekstach.